ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 24

16 CZERWCA 1934 ROKU



I my tak się chcemy opalić...

W numerze:

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" — Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 24 16.VI.1934



Z WYSTAW POZNAŃSKICH:
F. Szmyt. Ś-ta Cecylja



L. CHRZANOWSKI

Zbliżenie sowiecko-francuskie

Kto spogląda ku Genewie okiem integralnego pacyfisty, ten miewa zawody bolesne. Kto chciałby, aby z wód Lemanu wyłoniła się nie Venus lecz jakaś władczo mądra Minerwa, ten żadnej bogini nie dostrzeże, raczej wąż morski mu się uwidzi.

Ktoby chciał mieć pokój za wszelką cenę, ten również w krytyce swej może być bezwzględny.

Ale Genewa — a raczej jej Konferencja Rozbrojeniowa—przestanie być sklepikiem nudy, o ile odwiniemy koturnowe gronostaje ministerjalnych delegatów, a z za podszewki wydobędziemy rzekomo „uboczne" sprawy. W kulisach Genewy bowiem demaskują się często wszelkie obłudy, w kulisach Genewy ukazują się horyzonty przyszłych intryg dyplomatycznych.

Z tej strony ujęta Genewa — to kopalnia tematów dziennikarskich. Z tej strony *doceniana* Genewa, to pole dla gry, rozgrywki i praktyki dyplomatycznej.

Dobry dziennikarz widzi w Genewie splot wszystkich intryg.

Dobry dyplomata może dostrzedz, przewidzieć niebezpieczeństwa dla swego państwa, może jak na szachownicy interesów posuwać się ruchem zręcznego konika, przyczajonego piona, mocarnej królowej, szczerej w swym ataku wieży, czy też boczkiem przemykającego się laufra. Może jednem słowem budować plan własnego mata lub w zbiorowem szykowaniu go brać udział.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że takie „uboczne" sprawy, jak zbliżenie sowiecko-francuskie, jak konsekwencja tego — uprzedzająco wyciągnięta dłoń turecka ku temuż zbliżeniu i ku... ufortyfikowaniu Dardaneli, jak uznanie de jure Sowietów przez Małą Ententę, dobiegły mety właśnie w Genewie, to musimy przyznać, że Obserwatorjum Nadlemańskie wprawdzie nie ma egzekutywy, ale wiele pasztetów może ludzkości wysmażyć. Nie ulega wątpliwości, że zbliżenie francusko-sowieckie jest dziś najważniejszem wydarzeniem polityki międzynarodowej.

Konsekwencje uśmiechów, uścisków dłoni, zrozumienia wzajemnych interesów przez burżuazyjną Francję i rewolucyjną Rosję mogą być olbrzymie.

Zestawmy dwa momenty psychologiczne. Od chwili gdy bolszewicy uchwycili ster władzy—Francja była dla nich personifikacją wroga. Kontrrewolucje, interwencje, intrygi międzynarodowe, wszystko, co było niebezpieczeństwem i trudnością w polityce międzynarodowej Sowietów — przypisywano inicjatywie Francji. Ileż razy i w stosunkach polsko-sowieckich motyw ten był wysuwany. Jak często prostolinijnie w kontrastach polsko-sowieckich doszukiwano się „ręki" francuskiej Jak naiwnie często prasa, agitatorzy sowieccy, a nawet dyploma-

ci sowieccy — w obronie interesów państwa polskiego przez naszych reprezentantów chcieli odnaleźć rzekomo przemożne wpływy Paryża. Popełniali błędy, tracili czas na rozcinanie na czworo włosa „polskiej intrygi"; trzeba im było wielu, wielu lat, aby zgłębić niezależność polskiej racji stanu.

Dziś jednym zamachem „obawy Paryża" zostały przekreślone. Po oczyszczeniu atmosfery w dyplomatycznych stosunkach polsko-sowieckich, po zawarciu paktów nieagresji polsko - sowieckich, to zbliżenie Paryża i Moskwy dyplomatycznie winno być przez nas uznawane, jako objaw dodatni.

Zależy to jednak w znacznej mierze od stopnia szczerości nowego flirtu bogatego burżuja z międzynarodowym roznosicielem dubinuszki. Zależy to również od „przenikania wgłąb" nowego przymierza. Czy jest ono etapem przejściowym, czy zrębem nowej — a starej polityki przymierza rosyjsko-francuskiego? Bo niewątpliwym drugim, ciekawym momentem psychologicznym porozumienia Barthou — Litwinow jest fakt, że tenże minister Barthou znajdował język porozumienia z politykami, którzy ongi zwali się Sazonow, Izwolskij czy Witte.

Zrozumiała troska Barthou przedwojenna, wojenna i powojenna wyrażała się zawsze w dążeniu do posiadania silnych atutów przeciw rewanżowym czy militarnie-agresywnym zamiarom niemieckim.

Po wojnie Barthou i jego polityczni przyjaciele, umiarkowane i prawicowe odłamy francuskie, atuty te widziały w Polsce i w Małej Entencie.

Dziś atut ten rozszerzyły o zbliżenie z socjalnie im wstrętną Rosją — rzecz więc leży w tem, aby to nowe zbliżenie było tylko powiększeniem atutów a nie uprzywilejowaniem nawróconego marnotrawnego syna!

Bo że był marnotrawnym, o tem *coś* rentjerzy i ciułacze Francji wiedzą.

Francja republikańska przed wojną żyła jaknajlepiej z Rosją cesarską. — Lenin, Trocki, Plechanow, Dann, Litwinow i wszyscy przywódcy socjaldemokracji i socjalrewolucjonistów byli pod groźbą wydalenia na życzenie carskiej ambasady z rue de Grenelle. Uprzykrzyło im się to tak dokładnie, iż woleli przenieść się do Genewy, Zurychu, Lozanny.



Wymowny gest Herriota

Dlaczegóżby więc dziś nie miano znaleźć równie bliskiego języka z Rosją tych ongi wygnańców? Dziś w Genewie Litwinow mówi tak zbliżonym językiem z Barthou, że Trocki błądzi bezdomnie po Francji, a Kutiepowcy i Wranglowcy zgrzytają zębami.

Ale to są rzeczy mniej ważne, wtórne. Fakt zbliżenia francusko-sowieckiego jest wydarzeniem międzynarodowem olbrzymiej wagi — o ile nie ograniczy się do etapu, do okresu przejściowego.

Sądząc zaś z tego, że stał się on dogmatem Herriota na jesieni roku ubiegłego a obecnie zrealizowany został przez Barthou, mamy prawo twierdzić, że jest to wyraz politycznej tendencji całej Francji. A jeżeli jest tak, a jeżeli... *zbiega się to* z uznaniem Sowietów de jure przez Rumunję i Czechosłowację (ze strony Jugosławji są już zapowiedzi podobne), to od tego, *jakie stanowisko, jakie miejsce* zajmą na tej linji politycznej dawni i wypróbowani sojusznicy Francji, zależy dodatniość czy... niebezpieczeństwo tej nowej sympatji.

Tembardziej, że część prasy francuskiej mylnie czy tendencyjnie chce fakt ten przypisać rzekomemu zaniepokojeniu Sowietów, wywołanemu zbliżaniem się Niemiec do Polski.

Tego rodzaju komentarze francuskie nie są usprawiedliwione, są napewno błędne, temniemniej są szkodliwe i należy im odrazu podciąć nogi. Bo oto piszący w formie bardzo powściągliwej „Gringoire" notuje: „Jeżeli Sowiety po tak długiem wyklinaniu Francji zbliżają się do niej, to bezwątpienia strach *przed Niemcami Hitlerowskiemi* (podkreśl. nasze) odgrywa w tem dużą rolę. Stawiają one sobie pytanie, czy obecne porozumienie Niemiec i Polski nie jest przedewszystkiem skierowane przeciw nim". Ten niewątpliwie mylny komentarz pisma paryskiego zawiera po za innemi niebezpieczeństwami zarzut (który rzekomo miałby się utworzyć w umysłowości sowieckiej), zarzut krzywdzący a nawet obrażający naszą niezależność decyzji dyplomatycznej. Dawniej chciano nas posądzać o wpływ Paryża w polityce rzekomo antysowieckiej, dziś chce się wykazywać wpływ Berlina.

Po ostatnich paktach politycznych, po aktach sympatji i kurtuazji, po wizycie i serdecznościach w czasie wizyty Radka przypisywanie Polsce podobnych intencji jest więcej niż niewłaściwe.

Ale trzeba przyznać, że „Gringoire" w ujmowaniu zbliżenia Francji z Sowietami nie zatracił trzeźwości sądu.

Czytamy bowiem: „Stan Europy stał się taki, że nie wolno nam lekceważyć żadnego oparcia, nawet najbardziej kruchego. Uczynimy jednak rozsądnie, gdy na to ostatnie nie będziemy nadmiernie liczyli. Zbliżenie — jaknajchętniej, ale pod warunkiem niebudowania na niem nadmiernych nadziei.

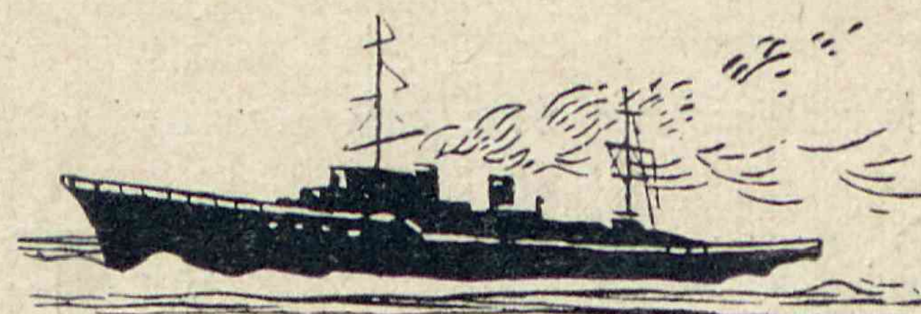
Ale żadnego aljansu, ani defensywnego, ani tembardziej ofensywnego, któryby na nas nałożył zobowiązania i odpowiedzialność bez równorzędnego rewanżu. *A przedewszystkiem żadnych pieniędzy!*"

To ostatnie zdanie, podkreślone przez red. Gringoire'a, przypomina decepcje francuskich ciułaczy, utracone miljardy i trzeźwość sądu zachowanego i w poprzednich rozważaniach politycznych.

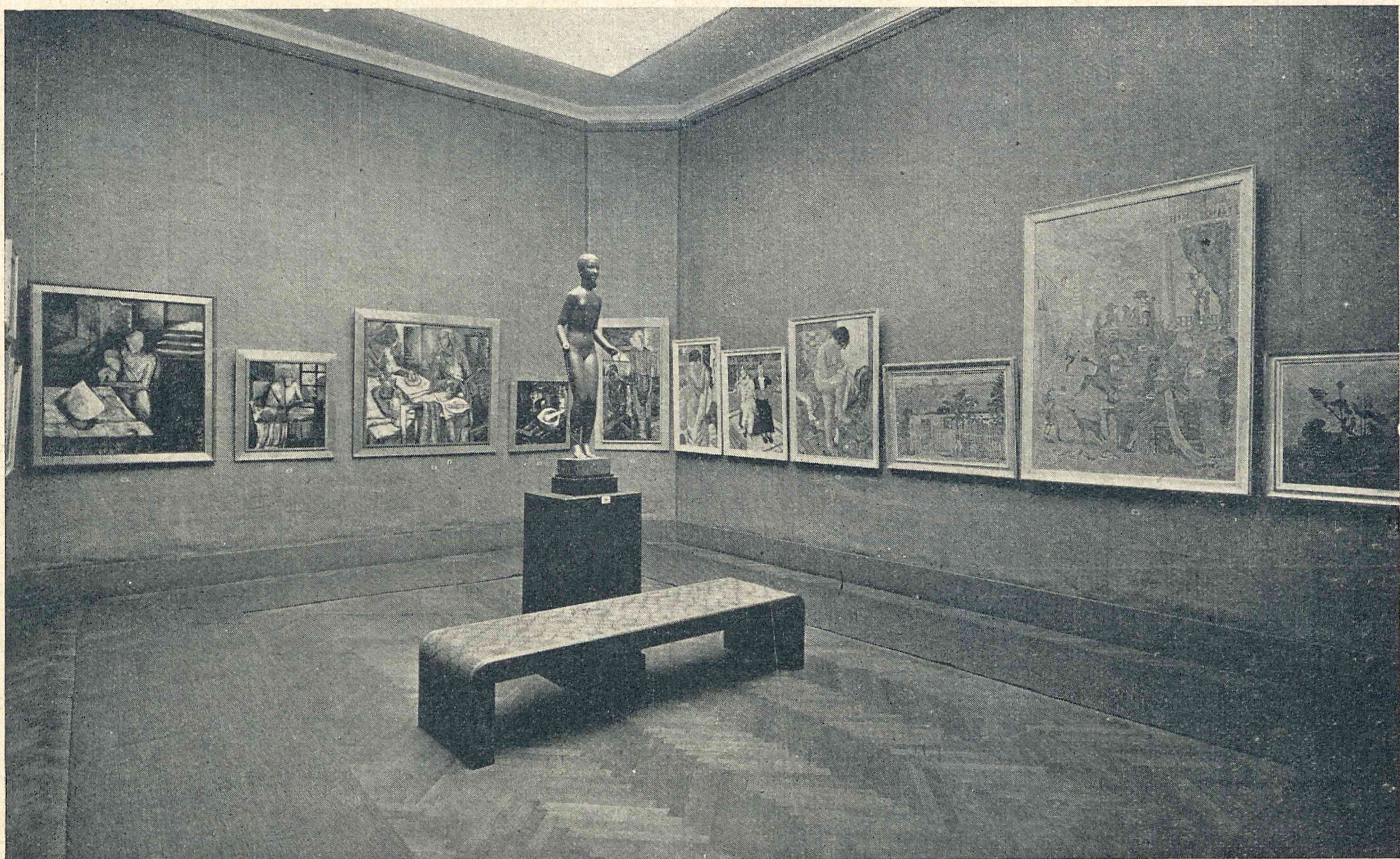
Jaki charakter może przyjąć porozumienie francusko-sowieckie, dziś jeszcze nie jest ustalone.

Więc nawet dziś można na to ukształtowanie mieć jeszcze wpływ.

Zbliżenie to pozostaje jednak faktem dominującym, pierwszorzędnym momentem polityki międzynarodowej.



SZTUKA POLSKA NA BIENNALE WENECKIEJ



Pawilon Polski. Sala boczna



Pawilon Polski. Sala centralna

ZBIGNIEW GRABOWSKI

LIST Z KRAKOWA

(Korespondencja własna „Świata"). Kraków, w maju

Kolega mój w zbożnem dziele pisania epistoł krakowskich, pisarz-lotnik kpt. Janusz Meissner zaczął swój przegląd podwawelskich wypadków od plant. Ta ozdoba Krakowa znajdowała się wonczas w ogniu zawziętej walki, w której starli się uczeni, skazujący na czasową zagładę podstarzałe kasztany — z miłośnikami - laikami, uważającymi, że kasztany muszą istnieć pomimo postępu wieku i niewątpliwego próchnienia. Batalja przybrała zażartą formę, tembardziej, że w sukurs laikom przyszedł popularny feljetonista Zygmunt Nowakowski, który z dramatyczną nieco przesadą wykrzyknął pewnej niedzieli: „niema plant!" Okazało się jednak, że planty są, a że kasztany podlegają coraz szybciej procesowi próchnienia i muszą być — mimo protestów laików — powoli usuwane i zastępowane nowemi drzewami. Nawet patrjalchalne „drzewo wolności" razi oczy okaleczałym kikutem, wykazującym, jak daleko postąpiła skleroza drzew plantacyjnych.

Czas zmienia oblicze plant krakowskich... Tak, ta „świątynia dumania", pełna chłodnego, zielonego cienia, od lat kilku jest miejscem spotkań przedziwnych szumowin, zamieniając się w jakiś ogród markiza de Sade à prix fixe... Krzyki i awantury wybuchają tu nocą co chwilę, straszliwy słownik miesza się z szeptami przelęknionych par, które nadaremno chcą uratować romantyzm majowych nastrojów. Ustawione od niedawna lampy, które mają rozproszyć niepożądane (dla policji) mroki, nie zrażają bynajmniej śmiałków. Starzy Krakowianie kiwają z oburzeniem głowami, mówiąc do siebie z uśmiechem melancholji, że dawniej czegoś takiego nie bywało — kiedy to zacny gród królewski posiadał swojego Voglera i lśniące od luster i złoceń „établissement" przy ul. Krowoderskiej (uwiecznił je Jan Żyznowski w jednej ze swoich powieści).

Tak, odmienił się jakoś ten cichy Kraków... W krótkim przeciągu czasu spadają na miasto trzy morderstwa plugawe, przyziemne, budzące niepokój i lęk. Wykolejeniec Malisz, fordanser i malarz domorosły choć niepozbawiony talentu, reżyseruje ze swoją żoną napad rabunkowy na biednego listonosza pieniężnego. Zaraz potem inny wykolejeniec, eks - kleryk, morduje swego przyjaciela, odsłaniając potem w czasie rozprawy kulisy nader niewesołego życia współczesnej młodzieży. A teraz oto poraża opinję miasta najprzykrzejsza afera: dwaj słuchacze Akademji Sztuk Pięknych Schenkirzyk i Bobrzecki, ludzie znani w kołach malarskich, pono zdolni — mordują ordynarnie służącą w towarzystwie wyrzutków błąkających się na peryferjach nędzy krakowskiej.

Oczywiście — będzie jeszcze jedna sensacyjna rozprawa po dreszczach Gorgonowej i Ciunkiewiczowej, publiczność będzie urywać galerję a wrażliwe kobiety płakać w jedwabne chusteczki. Nie zmieni to jednak sedna sprawy: w ognisku intelektualnem Polski, w tej wielkiej fabryce inteligencji coś się popsuło. Manja życia nad stan, drapieżna wola luksusowego, łatwego życia, zaczyna burzyć wszelkie otamowania, jakie kładła dotychczas człowiekowi szkoła, kultura moralna, wychowanie. Zbrodnie te nie wynikły z nędzy — to trzeba podkreślić wyraźnie — ale z chęci życia ponad normę, panoszenia się, wynikły z przemyślenia, z wyreżyserowanego intelektualnie planu, kształconego starannie na technice zbrodni znanej z książek i filmu. I to jest groźna wymowa zbrodni młodych popełnianych w Krakowie.

Wypadek ten na długie dni przyćmił wszystko, co leżało w sferze zainteresowania miasta. Wyładowała się w tem chęć wzruszenia, jakie zawsze posiada każde skupienie o wolniejszem tempie życia. Bo tempo krakowskie jest dalej jeszcze słabe i takiem już pewnie pozostanie. Coraz jaśniejszem staje się dla ogółu, że Kraków — mocą naturalnego podziału — utrzyma swoje wydziały: naukę i turystykę. Ta ostatnia ma w Krakowie najlepsze podstawy, a turystyka obcych nasila się w Krakowie coraz mocniej. Wycieczki Niemców ze Śląska były doskonałem ożywieniem dla miasta i pożądanym zastrzykiem złota, to samo wycieczki Anglików zawadzających o Kraków w drodze ku Tatrom. Kraków też coraz więcej dba o tych obcych, wydając odpowiednie przewodniki w językach obcych, obmyślając tury i t. d. Organizacja turystyki w województwie krakowskiem staje się coraz to bardziej planowa i naukowa, wychodzą odpowiednie publikacje, jak n. p. źródłowa praca dyr. Izby przemysłowej H. Mianowskiego, konferencje turystyczne precyzują coraz dokładniej linje wytyczne. Bo przecież nie można zapominać, że turystyka jest dla województwa krakowskiego naprawdę „wielkim przemysłem", skoro roczny utarg uzdrowisk leżących w granicy województwa przenosi 100 miljonów złotych.

Stara się też Kraków, jak może, o swoje upiększenie. Niedawno odbyły się ciekawe narady zorganizowane przez ruchliwe Towarzystwo Miłośników miasta Krakowa, które zwróciło uwagę na potrzebę czystości i porządku. Wołają wielkim głosem liczne ulice krakowskie o wyłożenie ich asfaltem, skoro dopiero 30 procent ulic posiada nawierzchnię twardą. Stan ulic krakowskich powoduje haniebne wprost warunki zarówno w pogodę (kurz), jak i w deszcz (błoto). Nic dziwnego, że mieszkańcy Krakowa mają specjalnie poważną rubrykę w dziale wydatków na obuwie. Zresztą nietylko na to. Bo Kraków dalej — niewytłomaczonym zbiegiem wypadków — jest jednem z najdroższych miast Polski.

Miejmy nadzieję, że energiczny prezydent, dr. M. Kaplicki, który wskrzesił tradycje energji i inicjatywy Juljusza Lea, będzie dbał dalej o piękne oblicze Krakowa. Nowy Kraków, powstający na peryferjach, rośnie szybko, a ruch budowlany w Krakowie jest może silniejszy, niż w jakiemkolwiek mieście Polski. I znowu paradoks — mieszkania w Krakowie są nader drogie. Kraków posiada wszelkie dane na szybką rozbudowę, skoro nie brak mu terenów hen poza Parkiem Krakowskim czy na t. zw. Osiedlu oficerskiem, i nie brak leżących kapitałów. Kraków posiada największe chyba, bo przeszło 120 miljonowe, kapitały w bankach i kasach oszczędności.

Krzątają się robotnicy wokoło Muzeum Narodowego, na którego budowę składki przyniosły poważne sumy, świadcząc, że społeczeństwo krakowskie wydusi na rzeczy konieczne nawet w tak podłych czasach zawsze nieco grosza ze siebie.

(Dok. nast.)

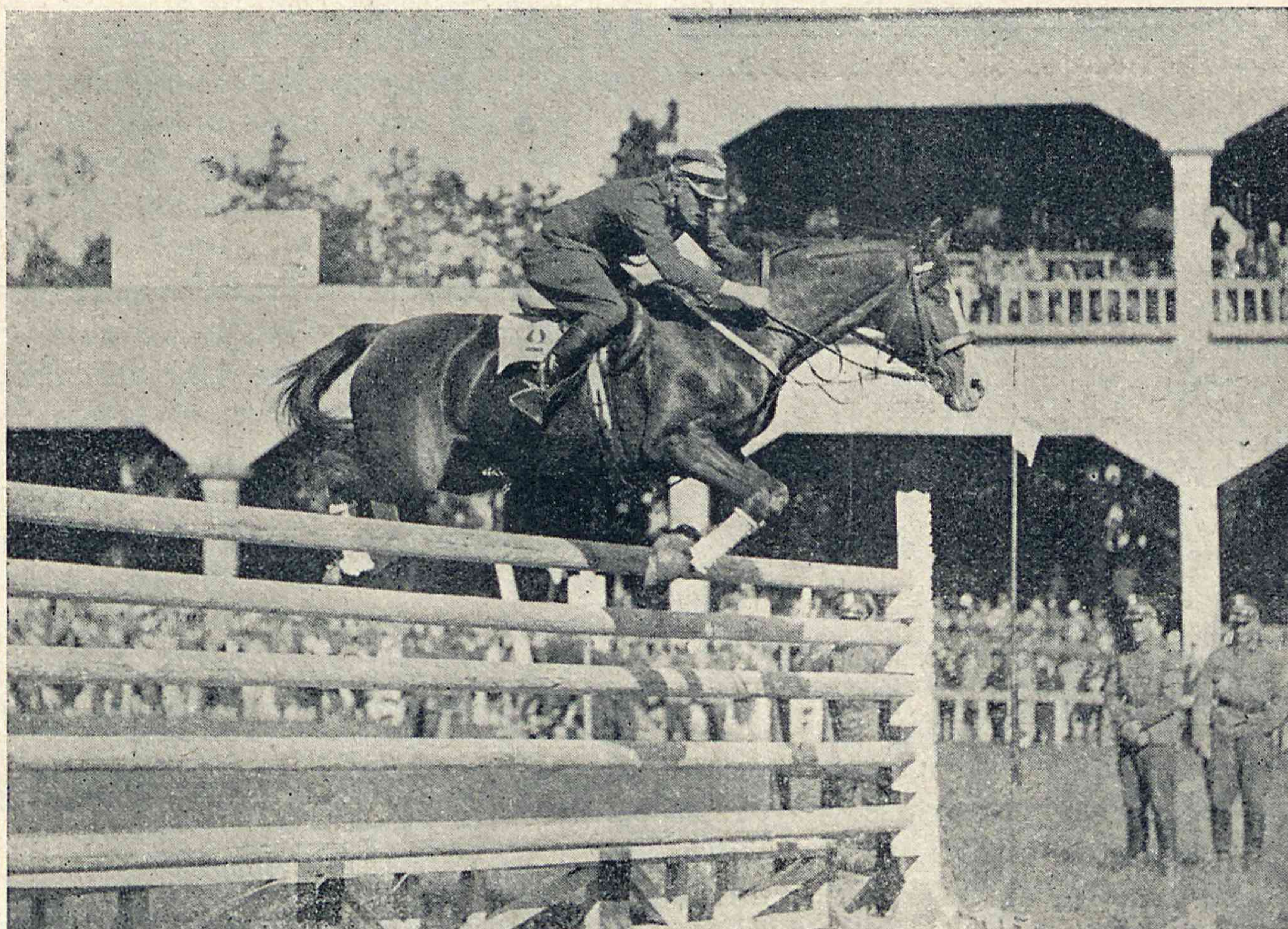
ZAWODY KONNE



Generał Wieniawa-Długoszowski gratuluje zwycięstwa doskonałemu kawalerzyście francuskiemu, kapitanowi Nobili. Fot. Koch



Brawurowy jeździec por. Gudin de Vallerin na niezawodnej klaczy „Ecuyère". Fot. Koch



Dawny as hippiki polskiej rtm. Szosland na swym wytrawnym „Alim". Fot. J. R‧ś

Odbyte w parku Łazienkowskim zawody konne cieszyły się olbrzymiem zainteresowaniem i frekwencją publiczności. Jeźdźcy nasi spotkali niezwykle groźny zespół w osobach oficerów i jeźdźców cywilnych niemieckich, którzy tryumfowali na całej linji. Zawodnicy nasi walczyli z zapałem i „sercem" do ostatniej chwili. Ze „starych asów" kpt. Ruciński, rotm. Mrowec, mjr. Lewicki, kpt. Biliński, por. Nerlich-Dąbski wytrwale bronili zdobytych pozycji. W ekipie wschodzących gwiazd zauważyliśmy szereg talentów — co jest wielce pocieszające w tej „czarnej godzinie" polskiej hippiki. Do omówienia szczegółowszego zawodów i „szans" na przyszłość powrócimy wkrótce.



Ekipa polska w walce o Puhar Narodów: mjr. Lewicki, kpt. Mrowec, kpt. Ruciński, por. Gutowski.

Fot. Koch





Grafika Reklamowa

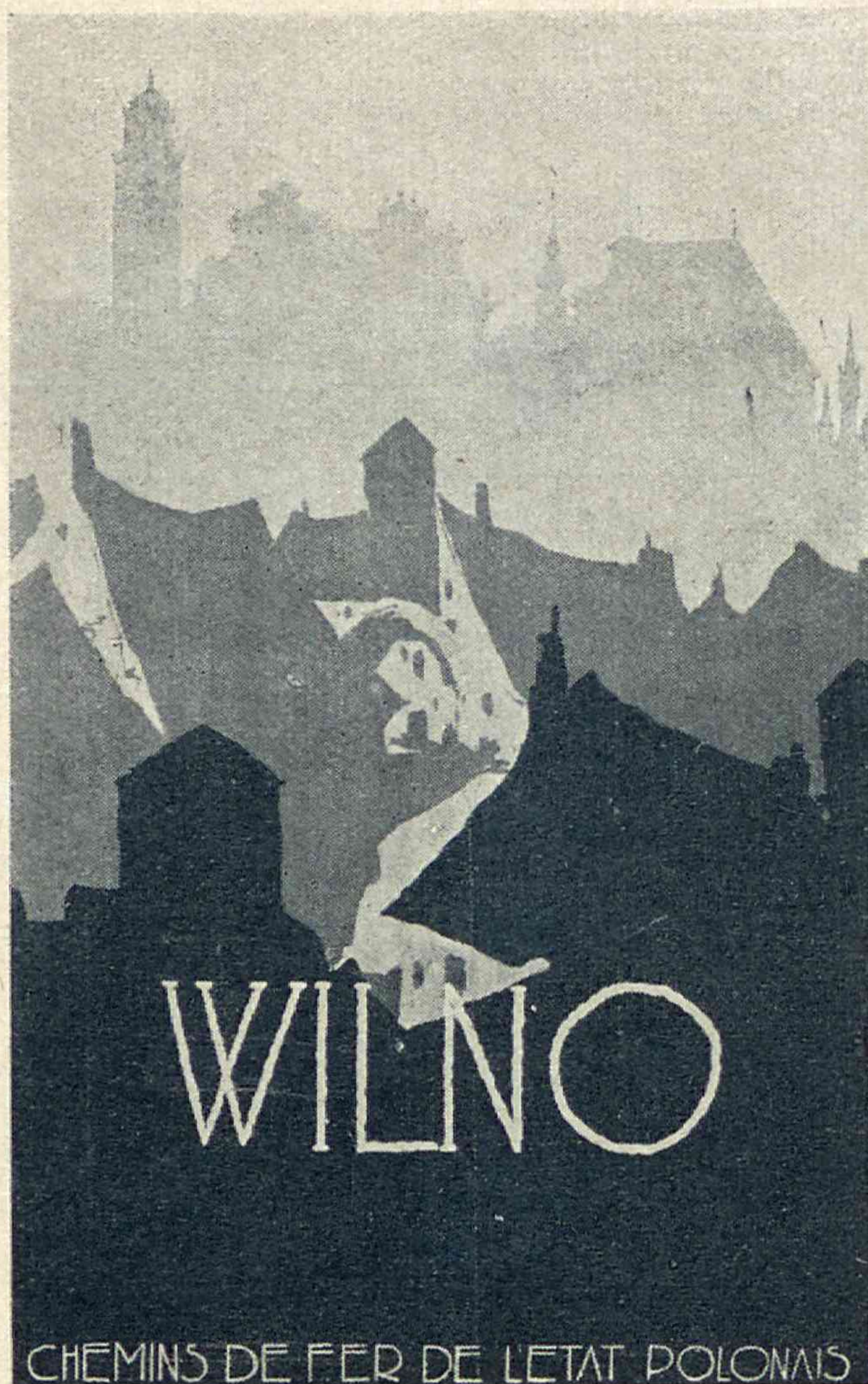


Bartłomiejczyk

Bardzo interesująca wystawa grafiki reklamowej, zorganizowana w I. P. S., mija się jednak po części ze swoim celem.

Założenie: grafika użytkowa — a więc plakaty, ogłoszenia, zaproszenia, menu, programy, życzenia świąteczne, okładki książek, exlibrisy, znaczki pocztowe, dyplomy, nawet ilustracje. Wysoki gatunek eksponatów dowodzi, że ten dział sztuki kwitnie w Polsce nadspodziewanie — nie błądzi po manowcach, ma kontakt z rzeczywistością, bierze natchnienie z życia i do życia stosuje swą twórczość. Zdawałoby się, że zgrupowanie artystów, pracujących *dla cudzej reklamy*, będzie przedewszystkiem przykładem tego, jak *własną* reklamę pojmować należy. Niestety. Sposób rozmieszczenia eksponatów odebrał artystom nietylko możność reklamy, ale nawet sposobność wykazania własnej indywidualności.

Na dole ścian, na cimaise, rozmieszczono rzeczy drobne: rysunki, ogłoszenia, ilustracje, exlibrisy i t. d. Rozmieszczono je z sensem, grupując prace każdego artysty obok siebie, przez co wyraz jego sztuki zyskuje na sile, a odrębności bardzo szczęśliwie się uwydatniają. Gdyby zastosowano tę metodę i do największego działu wystawy, t. j. do plakatów, wystawa spełniłaby swe zadanie znakomicie. Ale właśnie plakaty rozmieszczono fantastycznie, rozrzucając prace danego artysty po wszystkich kątach sali.



Norblin

Zamiast logicznego, harmonijnego zgrupowania, osiągnięto w rezultacie nieprawdopodobny chaos, który nikomu nie wychodzi na korzyść. Tracą na tem artyści, których dążenia i realizacje niemożliwe są do wyłuskania w tym nieładzie. Traci publiczność, która wychodzi zdezorjentowana. Traci nieszczęsny recenzent, który biega po sali od plakatu do plakatu, aby chociaż w wyobraźni pozawieszać prace każdego artysty obok siebie i rozpatrzeć uczciwie walory poszczególnych autorów. Traci wreszcie ten prawdziwy klijent, dla którego — (niema co ukrywać) — ta wystawa jest zorganizowana — to jest kupiec i przemysłowiec, który może udzielić zamówień na plakaty. Jeżeli przyszedł zorjentować się, czy-

Levitt-Him





Zawidzka

ja twórczość najbardziej mu odpowiada — wyjdzie rozczarowany: nie dowiedział się niczego, bo go jakby rozmyślnie nie chciano poinformować.

Zaznaczyć należy, że troskliwością otoczono i rozmieszczono starannie prace dwuch artystów: są nimi prezes i wiceprezes Koła Artystów Grafików Reklamowych, Bartłomiejczyk i Gronowski. Czem wytłumaczyć, że tylko ich plakaty umieszczono z sensem, a wszystkie inne bezmyślnie?

Dziwić się tylko należy, że instytucja tak poważna, jak I. P. S., *propagandę* sztuki nosząca w herbie, tak mało zwraca uwagi na kulturę urządzania wystaw, i pozwala poszczególnym organizatorom czy grupom na błędy rażące, nigdzie już w środowiskach artystycznych zachodu nie tolerowane.

* *

Wystawa obecna przedstawia się niezwykle zajmująco. Koło Grafików Reklamowych obok „firm" najwybitniejszych i od szeregu lat uznanych, jak Bartłomiejczyk, Norblin, Gronowski, Tom, zgrupowało czterdziestu artystów młodszych, którzy też dużo umieją, „czują" reklamę i swobodnie władają techniką graficzną.

Bartłomiejczyka świetnie rysowane plakaty nie są afiszami handlowemi. Są to kompozycje o charakterze grafiki czystej, przeznaczone na afisze wystawowe. Ilu-

stracje tegoż artysty — znakomite.

Norblin dał okładki, ogłoszenia, motywy reklamowe i plakaty. Zaletą ogólnie znaną tego artysty jest



Mucharski

rysunek. W rzeczach drobnych stosuje on technikę zupełnie nowoczesną. Natomiast znane na całym świecie i wielokrotnie na wystawach zagranicznych wyróżniane plakaty turystyczne, komponowane dla Min. Komunikacji, odznaczają się naturalistycznem ujęciem, zastosowanem celowo do tematów, jakiemi są: propaganda Krakowa, Wilna, Poznania, Śląska, czy Zakopanego.

Doskonałe ex-librisy, reklamy, znaczki pocztowe i inne kompozycje Toma nie potrzebują pochwał: zna je od lat każdy prawdziwy miłośnik grafiki. Równie znane i uznane są prace Połtawskiego. O ile jednak duże wartości widzę w jego exlibrisach i inicjałach, o tyle słynne jego czcionki zbyt mi się wydają pokrętne.

Dobór prac Gronowskiego wypadł tym razem nieszczególnie. Plakaty są słabe: oba lotnicze chaotyczne, pozbawione rytmu. Argentina — przykra w kolorze, a Zjazd Polaków z Zagranicy — niespokojny i poprostu brzydki.

Grafika reklamowa jest gałęzią sztuki zupełnie odrębną od grafiki „czystej". Można być znakomitym grafikiem - artystą, a nie umieć narysować dobrego plakatu. Zdarza się to np. Chrostowskiemu, którego w dziedzinie sztuki czystej postawić należy obok najwybitniejszych artystów świata. Daje on i na wystawie szereg drobiazgów doskonałych, między innemi ex-libris amb. Stetsona, pełne wdzięku życzenia



Glinicki

świąteczne ze stajenką betleemską, doskonałe inicjały i ozdoby graficzne. Z plakatami jego jest gorzej. Słaby jest afisz na konkurs chopinowski, słaby na wystawę sztuki graficznej w Kopenhadze, słaby na wystawę graficzną w IPS-ie. Nie jest to, jak widać, dziedzina właściwa tego doskonałego skądinąd artysty.

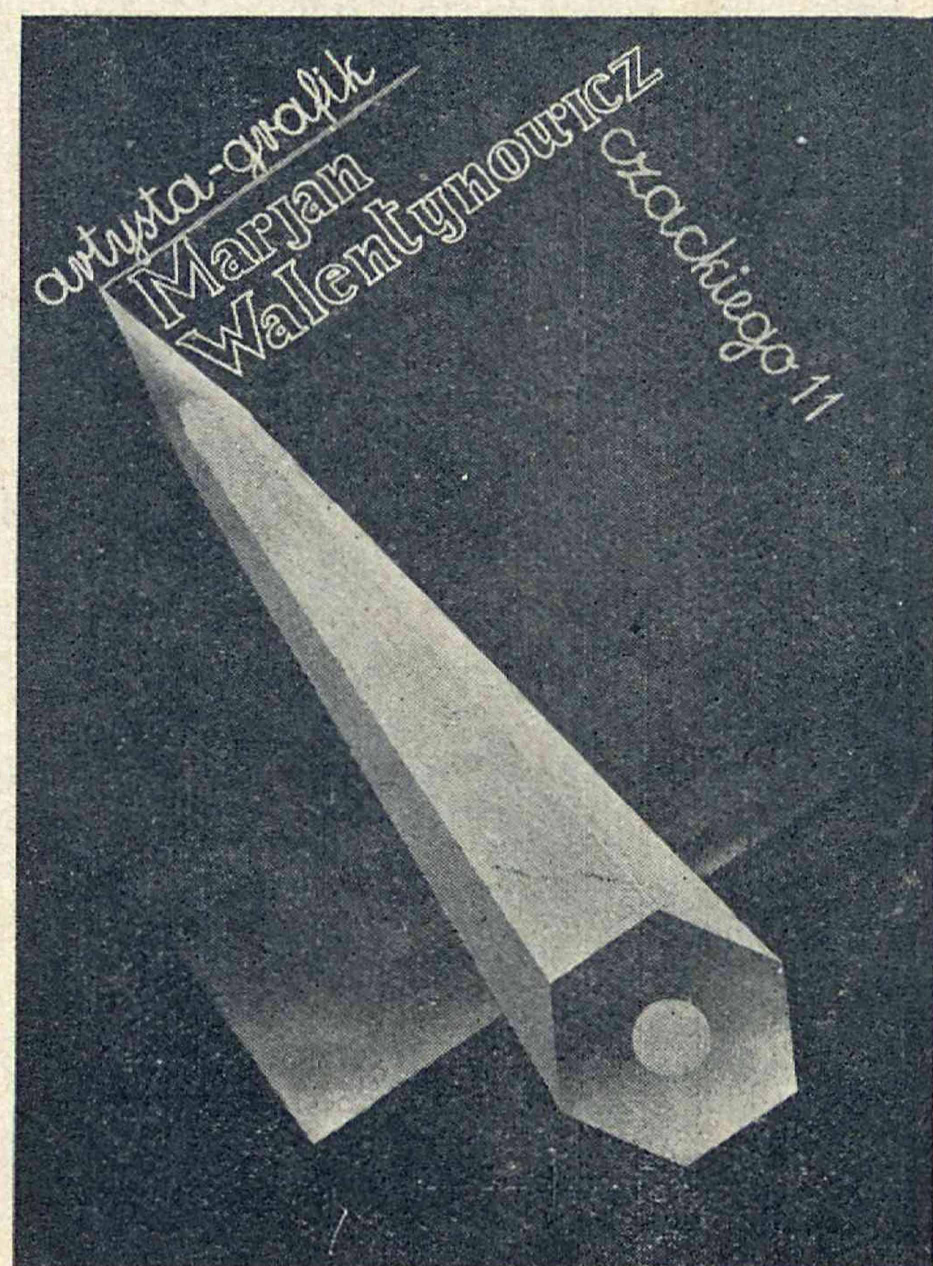
Bylina wystawia machnięte wesoło ilustracje dla dzieci i plakaty, w których dobry rysunek nie harmonizuje jednak z chaotycznym napisem.

Plakaty Hładkówny i Wajwoda zalecają się dowcipnem ujęciem i groteskowym humorem — ważne walory w reklamie. Glinicki wystawił dość efektowne plakaty linji okrętowych, mierny plakat wystawy w Moskwie i zupełnie słaby na Zjazd Polaków z zagranicy.

Gronowski



Hryniewiecki i Osiecki dali bardzo współczesny afisz narciarski, Surałło może zanadto rozczłonkowuje główny motyw afisza, przez co osłabia wrażenie. Plakat jego dla



Walentynowicz

Ligi Morskiej i Kolonjalnej ma jednak duże zalety.

Plakaty Nowicki - Sandecka bardzo celowe i nowoczesne: walą widza obuchem w łeb. Obok takich plakatów nie przechodzi się obojętnie, a o to przecież idzie. Nowicki w swych drukach reklamowych, programach, menu i t. d. okazał się artystą wytwornym i lakonicznym.

Dobre „auto-plakaty" reklamujące samych autorów wystawili: Kaczkowska, Walentynowicz, Levitt - Him, Stażewski.

Mucharskiego plakat z dwoma słoniami dla Loterji Państwowej przyjemny w kolorze, doskonale skomponowany i nowocześnie ujęty. W drukach reklamowych artysta ten ujawnia wybitną skłonność do posiłkowania się elementami mechanicznemi, przez co najpewniej osiąga efekty zupełnie moderne.

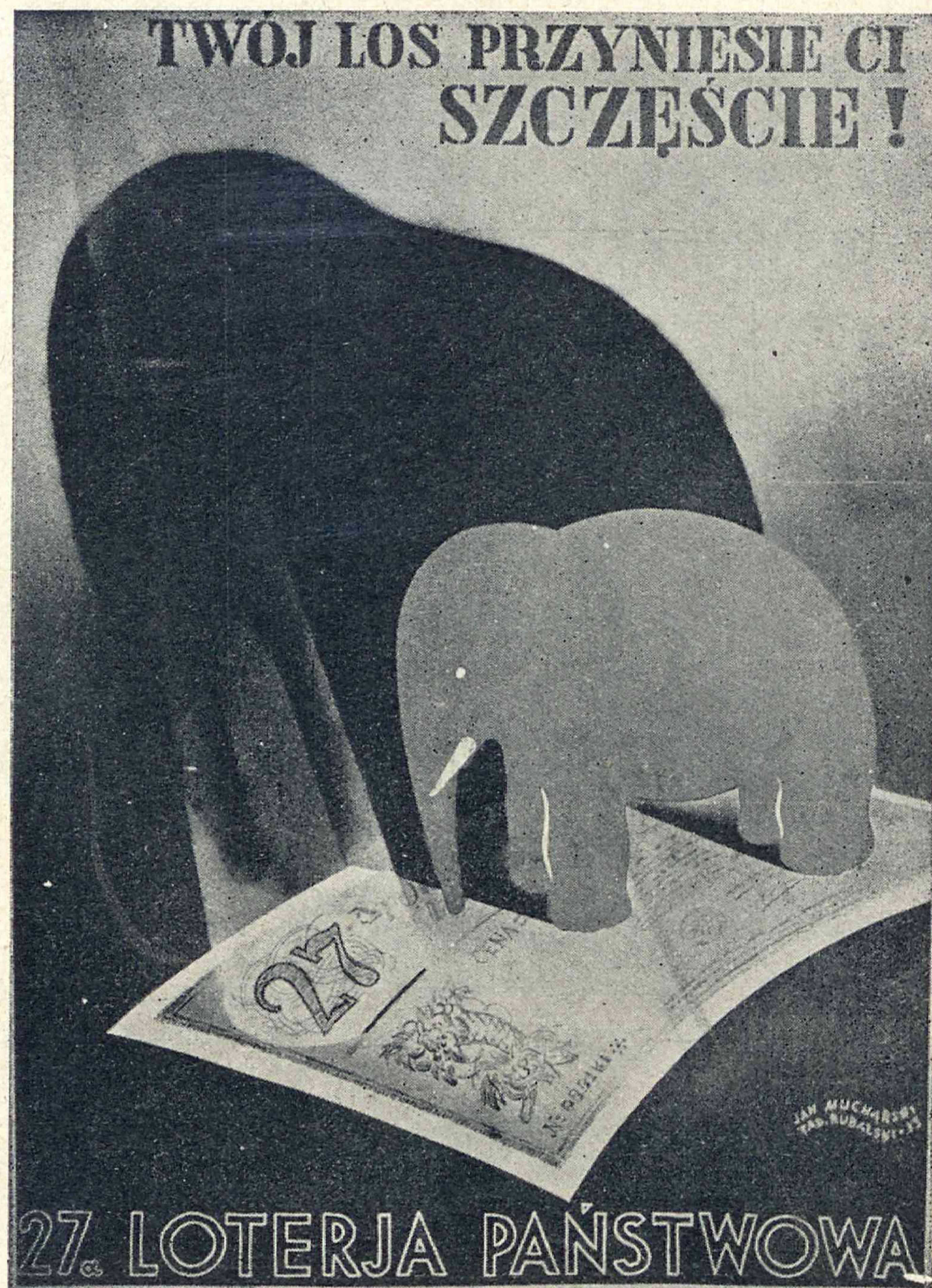
Stażewski dał świetne druki reklamowe z fotomontażami, o wybitnych walorach dekoracyjnych. Czerny w swych kompozycjach ma doskonałą wymowę napisów—główny nacisk kładzie nie na stronę ilustracyjną, lecz czysto drukarską, na układ czcionek.

Prace Bermana cechuje zwięzłość, lapidarność efektu: uderza to zwłaszcza w plakacie dla Pocisku. Poliński wystawia bardzo dobre, czyste, frapujące druki reklamowe i fotomontaże, oraz plakaty, których zaletami są kolor, jasna kompozycja i doskonałe handlowe uję-

PLAKATY LOTERJI PAŃSTWOWEJ W IPS'ie



Nowicki — Sandecka



Mucharski



Hładkówna — Wajwód



Surałło

cie. Te plakaty napewno widać zdaleka. Piotrowski natomiast w swych plakatach gubi się w szczegółach, rozdrabnia kompozycję i traci skutkiem tego wymowę, jaką niezaprzeczenie mają jego barwy.

Sopoćko wystawił bardzo zajmujące, dobrze rysowane ilustracje, John zaś druki reklamowe i etykiety dziwnie staroświeckie w swym niby-modernizmie. Zawidzka doskonale rysuje i ilustracje jej są pełne życia.

Levitt i Him pokazali dużą ilość swych prac; należą one do najciekawszych na wystawie. Wprawdzie ich groteski ilustracyjne są dość ponure i nie każdemu trafią do przekonania, ale zato dali niezrównane, na europejskim poziomie kompozycje ogłoszeń: pomysłowe, dowcipne, wymowne. Okładki bardzo nierównej wartości: świetne do „Śpiewu drutów" i do „Mojego Żyrardowa", dobre do „Zazdrości i medycyny", natomiast irytująco pozbawione smaku do „Opowiadań dwuznacznych", do „Kiedy znowu wojna" i do „Żwirki i Wigury".

Reasumując, wystawa grafiki reklamowej obfituje w rzeczy dobre i zasługuje na najszersze poznanie. Byłoby bardzo wskazane wystawę tę, jako już zorganizowaną i łatwą do przewiezienia, pokazać we wszystkich większych miastach Polski, przedewszystkiem w Katowicach, Łodzi, Poznaniu, a może — już nie ze względów utylitarnych— w Krakowie, Lwowie i Wilnie.

Czy zapotrzebowanie na prace grafiki reklamowej w Polsce idą w parze z aktywnością artystów — nie wiem. W każdym razie daje się zauważyć niewątpliwie rosnące zrozumienie potrzeby pięknej celowej reklamy. Jedną z pierwszych instytucji państwowych było Min. Komunikacji, doskonale też postawiła tę sprawę Loterja Państwowa, której plakaty należą do najciekawszych eksponatów, wreszcie podążają tym torem pewne firmy prywatne, do których przeniknęło zrozumienie korzyści, jakie daje estetyczna reklama. Wystawa obecna wykazała, że przemysł i handel nasz mają do dyspozycji grono artystów wybitnie w tym kierunku uzdolnionych.

Jeden zarzut. Anonimowy „znak firmowy" Koła Artystów Grafików Reklamowych haniebny: wprost wierzyć się nie chce, aby tak koszlawe litery przeznaczone były na godło zrzeszenia twórców, z których każdy poszczególnie wystąpił z rzeczami zupełnie nieprzeciętnej wartości.

Z. Norblin-Chrzanowska.

ADAM ROMER

Garść wrażeń z Niemiec

(dokończenie)

Bankiet w hotelu „Vier Jahreszeiten" w Monachjum. Stół tonie w bieli, amarantach i... swastykach. Przemawia minister sprawiedliwości Rzeszy Frank: „Polskę i Niemcy łączy ideowość. Wyście wygrali walkę z zaborcami pod hasłem „jeszcze Polska nie zginęła", przeciwstawiając ideę brutalnej siły materji i myśmy wygrali walkę o wolność i godność narodu niemieckiego pod hasłem „Niemcy zbudźcie się", przeciwstawiając jako wówczas garstka ideowców naszą wiarę i wolę całej machinie państwowej, mocarstwom świata i wszystkim potężnym międzynarodówkom... Cokolwiek mogłoby nas dzielić, nie wolno nam się spierać o sprawy drugorzędne, kiedy jest wspólnym naszym obowiązkiem bronić najwyższych dóbr kulturalnych Europy, cywilizacji „aryjskiej" przed grożącemi niebezpieczeństwami..." Mówił najlepszy prawnik regime'u, który jeszcze kilka lat temu w Opolu bronił swoich rodaków, oskarżonych o pobicie artystów polskich... Muzyka gra mazurka Dąbrowskiego.

* * *

Kończy się przejażdżka. Minister Goebbels przyjmuje nas w ministerstwie propagandy na godzinnej audjencji. Tak długo jeszcze z dziennikarzami nie rozmawiał. Kieruje on tym działem, który ma w swojem ręku całą prasę, propagandę radjową, filmową, sceniczną, literacką, artystyczną, turystyczną... który ma nawet monopol ogłoszeniowy w stosunku do całej prasy... On wie wszystko, co w Niemczech się dzieje, on wciąż przemawia do wszystkich (każdy Niemiec posiada dziś detektor), bez możliwości jakichkolwiek kontragitacji... O wielu, bardzo wielu rzeczach czytelnik niemiecki dowiaduje się jedynie z gazet zagranicznych, zwłaszcza szwajcarskich i angielskich (mających dziś niebywały popyt w Niemczech), oraz z... poczty pantoflowej, nadzwyczaj kwitnącej... Minister jest czarujący w wymowie. Opowiada nam długo i obszernie o ideologji ruchu, o programie rządu, o pokojowości Niemiec. Umie on być złośliwym. „Czemu w Francji z błotem mieszają nasz ustrój... Przecież my go im nie narzucamy. Niech sobie rządzą przy pomocy większości zamiast rozumu stanu, niech hodują Stawiskich i Oustric'ów, niech gubią prestige państwa w sporach partyjnych... My śmiejemy się z bajek o zbrojeniach Niemiec... Muszą być jednak równe prawa dla wszystkich. Nam zaś specjalnie powszechna służba wojskowa potrzebna jest jako niczem niezastąpiona szkoła dyscypliny i tężyzny. Zadanie bojówek jest inne... one są podporą regime'u w jego walce wewnętrznej o dusze narodu. Zapewniają one powodzenie uroczystościom propagandystycznym i (minister uśmiechnął się) chronią nas przed zbytnim entuzjazmem mas...

* * *

Przed odlotem do Warszawy śniadanie w szykownym automobilklubie. Przeważają tu ubrania cywilne i... nazwiska ancienregime'owe. Mimowoli przypomina się „gasnący świat". Przemawia wytwornie książę Meklemburski, jeden z wielu zdetronizowanych królewiąt... Prysły już nadzieje restauracji Hohenzollernów czy Wittelsbachów. Hitler odrzuca monarchję, nie chce dziedzicznej władzy. Mało jest w jego obozie ściślejszym ludzi o głośnych, feodalnych nazwiskach. „Są to ostatni mohikanie pruskiego państwa stanowego" — szepce mój sąsiad. Młot i sierp, godła pracy narodowo-socjalistycznego państwa (dla odróżnienia od Z. S. S. R. nie krzyżowane) ogłoszono oficjalnie jako herb nowej szlachty, szlachty pracy. Zjednoczone niemieckie państwo narodowe zajmuje miejsce Pruso - Niemiec Bismarcka. Właściwości regjonalne będą szanowane i popierane, separatyzmy polityczne zlikwidowane. Nie będzie państwowości bawarskiej, ale i nie będzie Prus. Demokratyzm południowy pokona feodalizmy północy, tak jak zasada wodza i wodzów (Führerprinzip) pokonała parlamentaryzm... Dowidzenia w Warszawie"...

WRAŻENIA Z PALESTYNY

(Referat prez. Grubera)

„Weniger wäre mehr"... — myśli najczęściej słuchacz, gdy mu wypadnie asystować przy różnych przemówieniach dygnitarskich, w których aż się roi od górnolotnych a pustych frazesów. Im pompatyczniej, tem nudniej, — i tem jałowiej.

Świetną antytezą tego typu oficjalnej piły był wygłoszony przez prezesa P. K. O. dra H. Grubera referat, zatytułowany „Wrażenia z Palestyny".

Wypowiedziany z wielką swobodą słowa, w formie żywej i zajmującej, wykład prezesa Grubera zawierał dużo ścisłych, społecznych i politycznych wiadomości, wiele danych statystycznych o wybitnej wymowie, oraz mnóstwo spostrzeżeń schwytanych „na gorąco" bystrem okiem uważnego i wnikliwego obserwatora. Ujrzeliśmy jak reflektorem oświetlone ścieranie się ludów, które dziś zamieszkują Palestynę: znakomita większość Arabów — przeszło miljon ludności — przeciwstawiona jest mniejszości żydowskiej, bo i w Palestynie Żydzi dotychczas stanowią mniejszość: zaledwie 250 tysięcy. Mimo to żywotność ich zamierzeń i romantyczny zapał, z jakim przybywają do dawnej swej ziemi, czynią z nich element wysoce wartościowy, twórczy, aktywny. A potężna organizacja sjonistyczna z siedzibą centralną w Londynie (z Sokołowem na czele) hojną pomocą materjalną umożliwia realizacje najtrudniejszych nawet zamierzeń: dość przytoczyć fakt, że pustynne do niedawna przestrzenie, wykupione obecnie przez Żydów z rąk Arabów, w ciągu lat paru zamienione zostały na krainę ogrodów, skąd eksportuje się w wielkich ilościach najważniejszy produkt rolny Palestyny, pomarańcze i grape-fruity. A dokonali tego często ludzie, którzy nigdy dawniej na roli nie pracowali, którzy przybyli tu jako lekarze, prawnicy, profesorowie uniwersytetów europejskich. Dziś ludzie ci wytwarzają w tak niezwykły sposób warstwę dotychczas wśród Żydów nigdzie nie istniejącą: warstwę zawodowych rolników.

Dowiedzieliśmy się z wykładu prezesa Grubera, jakie formy własności rolnej eksperymentowane są w Palestynie (od dzierżawy na lat 49 przy pomocy finansowej sjonistycznego Funduszu Narodowego do kolektywów, w których nikt nie posiada osobistej własności).

W Palestynie, jak stwierdził naocznie prez. Gruber, niema kryzysu. Kraj ten, mający wybitnie ujemny bilans handlowy, otrzymuje jednak tak wielkie sumy płynące z organizacji sjonistycznych, że pieniędzy odczuwa się tam raczej nadmiar: stąd niezwykle niska stopa procentowa w bankach. Prelegent zwrócił uwagę na minimalną rolę, jaką odgrywa import z Polski w stosunkach handlowych Palestyny, i wyraził przekonanie, że dzieje się tak poniekąd dlatego, iż przemysł nasz pracuje wyłącznie za gotówkę, natomiast importerzy w Palestynie wszędzie uzyskują dogodny kredyt. A podtrzymanie stosunków handlowych z Palestyną byłoby dla naszych sfer kupieckich i przemysłowych tem łatwiejsze, że Żydzi palestyńscy pochodzenia polskiego zdradzają wybitne sympatje dla Polski i chętnie mówią po polsku.

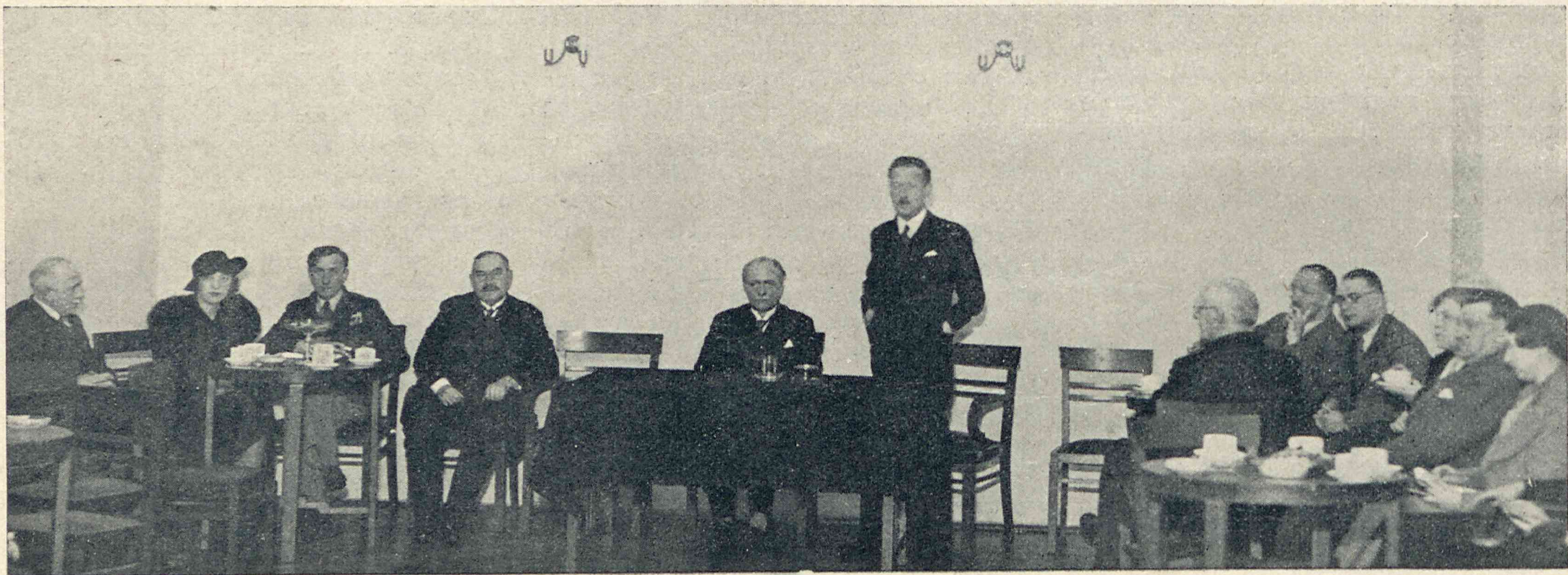


Z wystawy w „Zachęcie".
S. Norblin — Portret prezesa Grubera

Troska człowieka patrzącego w przyszłość przebijała ze słów prez. Grubera, gdy twierdził, że należy umożliwić dzieciom żydowskim w Palestynie naukę języka polskiego, aby niezupełnie zerwał się ich kontakt z Polską.

Stworzona przed ośmiu miesiącami placówka P. K. O. w Tel-Avivie rozwija swą działalność nad wyraz pomyślnie. Przeszło trzy tysiące książeczek oszczędnościowych w tak krótkim czasie — to dorobek, który świadczy, że w Palestynie polska instytucja finansowa ma warunki znakomitego rozwoju. *(ch.).*

W Instytucie Współpracy z Zagranicą przed wykładem prez. Grubera. Stoi prelegent. Wśród gości min. Bertoni, prof. Cybichowski, mec. Łypacewicz, nacz. Adamkiewicz i t. d.



TYDZIEŃ ŚWIATA



Fot. J. Ryś

Uroczystość obchodu Dziesięciolecia Banku Gospodarstwa Krajowego uświetnił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

Premjer Kozłowski w otoczeniu ministrów, ks. Kardynał Kakowski, marszałkowie Sejmu i Senatu, generalicja z gen. Rydz-Śmigłym na czele, przedstawiciele finansowych instytucji i prasy oraz pracownicy B. G. K. zapełnili szczelnie wielką salę banku.

Ks. Kardynał Kakowski poświęcił pamiątkową tablicę, której odsłonięcia dokonał Pan Prezydent, poczem prezes B. G. K. gen. Górecki w jasnem, rzeczowem, wszechstronnem przemówieniu zilustrował działalność i program B. G. K.

Przerwany letarg

(l.). Po 18 latach letargu świat się ocknął.

Przez 18 lat w Genewie i w stolicach poddawano się iluzjom.

Nie chciano wierzyć, że Niemcy się zbroją. Nie chciano wierzyć, że prą do odwetu.

Było w złym guście, było objawem złego wychowania mówienie, pisanie, wskazywanie na przygotowania niemieckie, na dokonywane fakty sprzeczne z traktatami. Rzecz dziwna, rządy, które wykazały po wojnie pewną przenikliwość, po podpisaniu traktatów jakby uległy zamroczeniu.

Po wojnie mówiono o przyszłem bezpieczeństwie.

Uważano, iż należy zabezpieczyć świat przed wojną przez takie rozbrojenie Niemiec, aby nie były w stanie stać się napastnikiem i doprowadzić do wojny.

Uznawano, że koniecznością jest zorganizowanie powszechnego bezpieczeństwa i w tym duchu szły pakty gwarancyjne.

Uważano za niezbędne zajęcie się ograniczeniem zbrojeń w tak właśnie zabezpieczonym świecie. W świecie, gdzie wola pokoju będzie tak widoczna, że nie trzeba jej będzie ze świeczką szukać. W świecie, gdzie gwarancje będą dawane i ustalane *dla pokoju*, a nie dla wyinterpretowania wolnej ręki do ich niedotrzymania.

To wszystko widziano w 1918 roku!

To było bezsporne po wojnie!

Aliści salem — alejki dyplomatyczne, feberka przed oparciem się modzie super-humanitarnej naiwności pacyfistycznej sprawiły, że prawdziwi pacyfiści nie mają dziś głosu, lub dopiero teraz próbują wyleźć z koziego rogu. Natomiast pacyfiści à la Hitler w tak miłosny uścisk przychwycili pokój, że biedaczyna ze strachu gotów się ukryć w lufach jakichś Grubych Bert.

Z dyplomatycznych grymasów grzeczności wynikło, że konferencja rozbrojeniowa — w założeniu jasnego sądu powojennego powołana do obrad w świecie zorganizowanego pokoju — stała się konferencją, obradującą nad dozbrajaniem Niemiec!

Oto rezultat super-mądrości dyplomatycznej po latach 18!

Świat przejrzał niespodziewanie — dostrzegać zaczyna, że jest jakby cofnięty do roku 1914-go. Zjawiają się odruchy ratunkowe — ale pomimo, że rzeczywistość wali obuchem po głowach dyplomatycznych, są jeszcze dyplomaci, którzy nie chcą wyciągać wniosków z tego, co widzą.

Wyznawcy ślepoty à la Lloyd George, Mac-Donald niosą światu wojnę lub tryumf komunizmu.

Podróże

(—). W tych dniach... zawita do Warszawy niemiecki minister propagandy p. Goebbels. Ma nam mówić o duchu nowych Niemiec.

Na temat tej wizyty tyle wersji, tyle pogłosek, tyle kursuje plotek, że nie wiedząc co wybrać jako prawdziwe—czekamy na przebieg rzeczywistości. Pod adresem organizatorów odczytu, niewątpliwie ciekawego — pozwalamy sobie wyrazić mniemanie, że może dobrzeby było dodać znakomitemu propagandziście korreferenta, któryby mówił o duchu Niemiec Wilhelma II.

W ten sposób słuchacze mieliby pełnię informacji i docenili dokładniej, jak bardzo różnią się Nowe Niemcy od tych, do których nas przyzwyczaiła historja. Takie uwypuklenie dwóch epok, dwuch typów Niemiec — zapewne byłoby miłe prelegentowi, a słuchaczom ułatwiło zrozumienie „duchów" niemieckich wogóle.

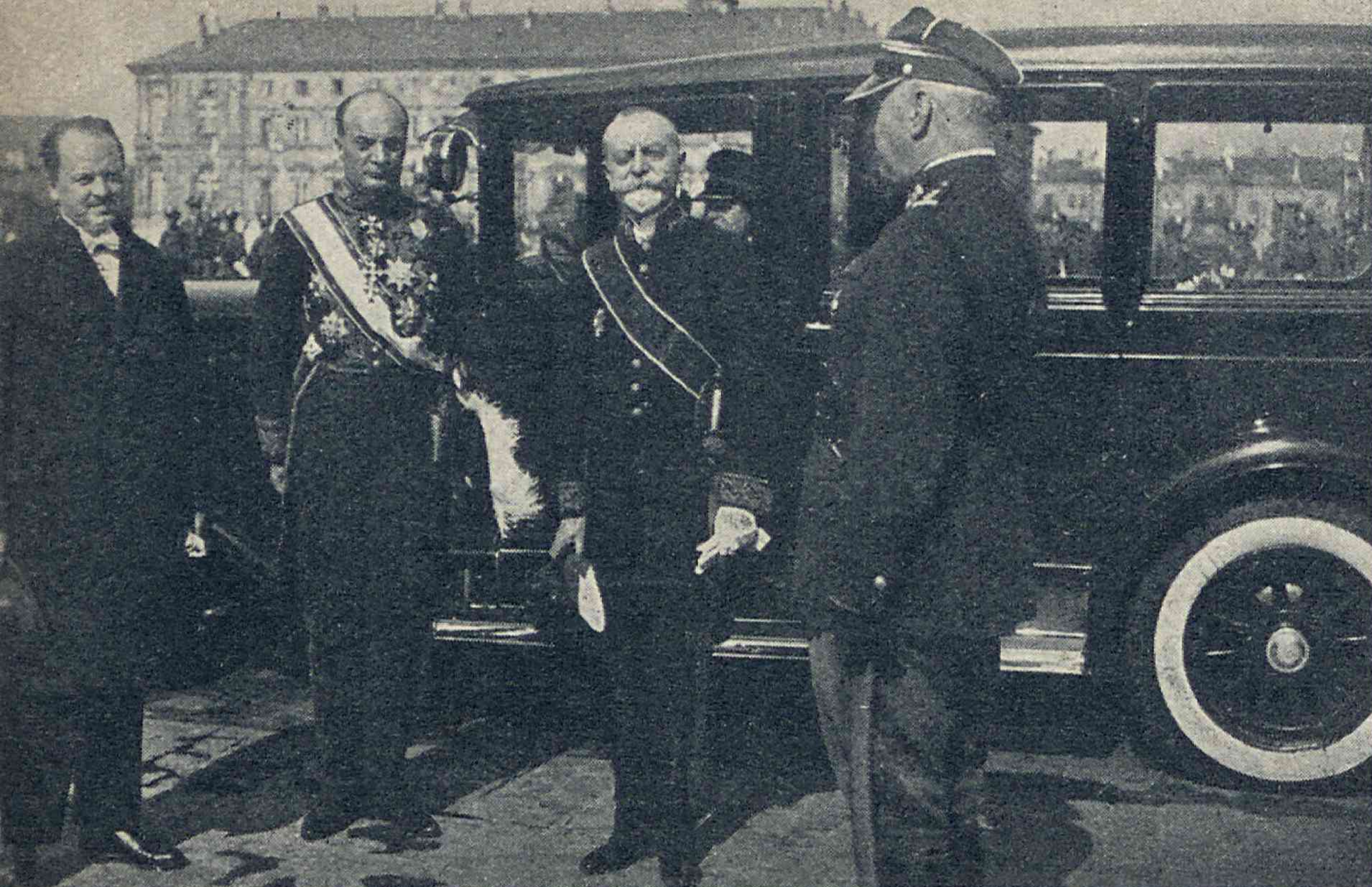
Według telegramów prasy codziennej, w tych dniach do Wenecji udaje się kanclerz Hittler dla odbycia konferencji z Mussolinim.

Jugosłowiański min. spraw zagranicznych Jewticz udał się do Paryża.

Ubodzy krewni

(Marianne). „W miasteczku Leopoldstadt w Czechach mieszkają w wielkiem ubóstwie dwie staruszki: Katarzyna i Janka Nobel. Z dokumentami w ręku wykazują one, iż pochodzą od słynnego Alfreda Nobla, twórcy wielkiej nagrody. Ojciec obu staruszek — Karol był kuzynem Alfreda.

Po jego śmierci jeden z adwokatów udał się do Sztokholmu i wykazał na zasadzie dokumentów, że wielki Nobel pochodził z okręgu Tolna w Czechosłowacji, skąd wyemigrował w swym 20-ym roku życia. Niestety, rodzina ze Szwecji nie uznała praw Karola, a wytoczone powództwo nie miało sukcesu. Tymczasem jedna z przyjaciółek ubogich staruszek, mieszkająca w Ameryce, poinformowała je, że posiada dokument autentyczny, pisany przez Alfreda Nobla, w którym przyznaje się on do pochodzenia węgierskiego (?!) Informatorka z Ameryki miała być w swoim czasie bogato wyposażona przez testament Nobla. Staruszki z Leopoldstadt'u tem silniej dowodzą słuszności swych praw i mają ich dochodzić z nowym impetem". Tyle tygodnik „Marianne". — Jesteśmy więc być może przed sensacyjnym procesem. Ale z geografją i narodowościowemi ujęciami — coś tu nie w porządku.



Ambasador Adolf Max przyjmuje raport komend. Sołtana przy Grobie Nieznanego Żołnierza; Prezydent Marjan Zyndram-Kościałkowski oraz dyr. protok. hr. Romer towarzyszą dostojnemu gościowi. Fot. St. Brzozowski

Wielka wizyta

(L, Ch.). Bohaterski burmistrz Brukseli, wysłannik bratniego narodu belgijskiego, wzór patrjotycznej wiary i odwagi, ambasador Max przybył w specjalnej misji do Polski.

W okresie wojny okrzyk „za Belgję i Polskę" wielokrotnie był wznoszony przez idealistów politycznych, przez tych, których wówczas pobłażliwie zwano... romantykami, bo walczyli, pracowali i wierzyli w Niepodległość obu narodów. Narodów, które stały się symbolami, stały się pióropuszem sprawiedliwości międzynarodowej.

Odważne, bohaterskie wezwania do ludności Brukseli burmistrza Maxa napawały i nas dumą, były często symboliczną duchową więzią dla tych, co potrafili przeciwstawiać się i krytykować zarówno „odezwy wielkiego księcia", „posłańja Samsonowa" czy... przekonywujące wezwania Wermachtów. W Polsce jak i w Belgji burmistrz Brukseli był czczony i poważany, ten cywilny rycerz niezłomny był nam zawsze bliski, a los jego przejmował czcią i obawą. Dziś ze specjalną radością witamy go w murach naszej stolicy. Dziś ze specjalną radością przyjmujemy go na wolnej ziemi polskiej.

Wzór patrjotyzmu, przyjaciel króla Alberta, przyjaciel a może i doradca króla Leopolda — burmistrz-ambasador bratniego narodu, z chwilą gdy stanął w Polsce, odczuł niewątpliwie, jak był i jest nam bliski.

Ale w Genewie... cenzura

(Ch.) Ostatni tydzień w Genewie był terenem utarczek i polemik ożywionych. Asem i pogromcą polemicznym był Barthou.

Znane z depesz jego filipiki przeciw John Simonowi i Hendersonowi były nietylko sukcesami mówcy. Wniósł on nieco świeżego powietrza do oranżeryjnej dystynkcji panów z Genewy. Wytknął on obłudę i przypieczętował pewne manewry. Wielokrotnie używał on słów... właściwych.

Te właśnie słowa właściwe stały się solą w oku personelu z sekretarjatu. Powykreślano je z urzędowego tekstu przemówień.

Czy było w nich coś tak rażącego, niepolitycznego? Osądźmy sami. W pewnym momencie swej mowy Barthou zawołał: „Goethe, Kant, Schopenhauer, Wagner — to wielkie, symboliczne Niemcy, które podziwiam i kocham. To nie są Prusy, których narodowym przemysłem — jak to określił Mirabeau, a co nie doczekało się dotąd zaprzeczenia — jest wojna!".

Te słowa — historyczne zresztą — z oficjalnego tekstu zniknęły. W innem miejscu swej mowy Barthou, wymieniając różnych ministrów, spraw zagranicznych, używali utartego zwrotu „mój przyjaciel". Mówiąc o jednych, nazywał ich „mój wielki przyjaciel", innych tylko „mój przyjaciel", w stosunku zaś do sir John Simon'a użył określenia „prawie przyjaciel" — i to szczere, prawdziwe zdefinjowanie angielskiego ministra nie spodobało się cenzorom banalnego tonu Genewy.

Zjazd Zarzewia

(f.). W d. 9 i 10 b. m. odbył się w Warszawie jubileuszowy zjazd Zarzewiaków i Drużyniaków. Młodzież z przed lat 25-ciu marzyła o państwie polskiem, pragnęła zbrojnym czynem przyczynić się do odbudowy spuścizny dziejowej! Konspiracyjne kółka zarzewieckie wśród chłopców szkół średnich i młodzieży akademickiej krzewiły ideje wojska polskiego, zaprawiały do karności, uczyły żołnierskich cnót. W r. 1914 znalazła się ta młodzież pod rozkazami J. Piłsudskiego i wraz z Nim odbyła całą epopeę legjonową. Do tej daty różniła się z Filarecją, bratnią organizacją, programem społecznym. Od 5 sierpnia 1914 r. na polach bitew, w więzieniach i w pracy politycznej Zarzewiacy i Filareci stali się przednią strażą naszej idei niepodległościowo-państwowej.

Ze wzruszeniem bierze się do ręki teraz pierwszy numer sztandarowego pisma z tych czasów „Zarzewia". Szczęśliwi jesteśmy, iż los pozwolił nam oglądać realizacje naszych marzeń. Państwo Polskie było przecież celem naszych dążeń!

Jubileuszowy zjazd odbył się w atmosferze nadzwyczaj serdecznej. Wśród obecnych byli wojskowi, dygnitarze państwowi, wybitni uczeni, literaci, działacze społeczni. Jak na jedno pokolenie przedwojenne, zaiste, jest to niemały zespół ludzi o energji ideowej i ofiarności niebylejakiej.

Akademje Jagiellońskie

(e). Tylko dwie stolice Jagiellońskie, Kraków i Wilno, godnie uczciły pięćsetlecie założyciela wielkiej dynastji polsko-litewskiej, Władysława II. Minęło właśnie pięćset lat od jego zgonu, a dzieło jego niezmienione w założeniach swoich państwowych trwa po dziś dzień. Zwycięzca z pod Grüuwaldu mieczem swoim wyrąbał drogę dla polsko-litewskiej racji stanu. Zygmunt-August w unji lubelskiej zamknął tę mądrą pracę w akt prawno-państwowy, posiadający do dziś walor nietylko uczuciowy, lecz i realny.

O Władysławie Jagielle historjografja nasza pisała zawsze z uznaniem i wdzięcznością. Skonsolidował on stosunki europejskie na wschodzie Europy na kilka wieków, przełożył cywilizacji łacińskiej drogę na Wschód, zatamował uroszczenia Krzyżactwa, umocnił fundamenty naszej państwowości i przyczynił się do wspaniałego rozkwitu kultury polskiej. Za Jagiellonów przecież ojczyzna nasza promieniowała dobrodziejstwami nauki, sztuki, obyczaju. Długosz orzekł o królu Jagielle: cordis simplicis erat, sed magnifici!

Wspaniałe to i proste serce królewskie uczczono w starem Wilnie akademją,

nabożeństwem. W Krakowie również odbył się uroczysty obchód. Warszawa tylko przez łamy prasy przypomniała o wiekopomnych zasługach zwycięzcy z pod Grünwaldu.

Kongres autorów

(e). Dnia 11 bm. rozpoczął się w Warszawie w pałacu Staszyca kongres dramaturgów i kompozytorów. Do stolicy naszej zawitali znani i cenieni pisarze francuscy, angielscy, włoscy, niemieccy, rosyjscy, czescy, jugosłowiańscy. Kongres obradował nad sprawami międzynarodowych uprawnień autorskich, dał okazję do wzajemnego poznania i zbliżenia się między dramaturgami i kompozytorami, pozwolił pisarzom zagranicznym obejrzeć naszą stolicę. Przedstawienie galowe „Pana Twardowskiego" L. Różyckiego, wycieczka do Białowieży, wystawa teatrologiczna w Bibljotece Narodowej przyczyniły się do uświetnienia tego międzynarodowego kongresu.

Od czasów Brianda

(Ch.). Od czasów Brianda Liga Narodów nie słyszała takiej salwy braw, jakie rozległy się po mowie Barthou.

A przecież mówili oni tak różnemi językami.

Tylko że wówczas, gdy ludzkość była pod oparem utopji o międzynarodowej dobrej woli — Briand zwracał się do międzynarodowej solidarności, to Barthou — w okresie gdy oman znika, gdy trzeźwieją głowy, gdy odczyniono „uroki" — zwracał się do międzynarodowego rozsądku. Obaj francuscy mężowie pragnęli pokoju i bezpieczeństwa.

Briand zastosował metodę uległości — stąd wieża Eiffel błędów i porażek dyplomatycznych!

Ale obaj ci wielcy mówcy podbijali urokiem i siłą kultury francuskiej. Refleksy tej kultury były zarówno w ich mowach, jak i w licznych „bons mots", jakie o jednym i o drugim kursowały w Genewie. Ostatnio powtarzane są liczne anegdotyczne fragmenty z powiedzeń Barthou.

Konferencja biedzi się, komisje poczęły nad zredagowaniem formuły, wreszcie z pomiędzy sprzecznych propozycji wynika raport Benesza. „Co za szczęście, konkluduje Barthou, że Opatrzność swym Dekretem przydzieliła nam Benesza, aby nam składał jasne raporty w ciemnych sprawach".

Drugi żart dotyczył Hendersona. Kiedy gwałtownie wydzierał się on do Berlina w celu nawiązania bezpośrednich rokowań, „zbyteczne jest — oświadczył Barthou — zabieranie swej walizy do Berlina, skoro się niema co włożyć do niej".



Fot J. Malarski

Ślub w rodzie ks. Radziwiłłów

Odbył się w Warszawie ślub córki ks. Karola Radziwiłła z synem ks. Janusza Radziwiłła. Zdjęcie nasze przedstawia grupę gości na przyjęciu poślubnem. Obok Panny Młodej ks. Kardynał Kakowski i ks. Karolowa Radziwiłłowa, hr. Helena Potocka, ks. Janusz Radziwiłł, hr. Krystyna Potocka, ks. Dominik Radziwiłł, ks. Januszowa Radziwiłłowa, hr. Franciszkowa Potocka, hr. Rzyszczewska, hr. Zygmunt Skórzewski, ks. Stanisław Radziwiłł, Prezes Sławek, hr. Franciszek Potocki, p. Halpert, ks. Olgierd Czartoryski, panna Anckarsvaerdt, ks. Karol Radziwiłł, ks. prob. Dyżewski, ks. Edmund Radziwiłł, hr. Józef Potocki, hr. Zygmuntowa Skórzewska, ks. Ludwikowa Czetwertyńska, ks. Kazimierzowa Lubomirska, hr. Jan Szembek, wiceminister S. Z., ks. Jerzy Czetwertyński, ks. prob. Daczyński, hr. Roman Potocki, ks. Maciej Radziwiłł, ks. Jadwiga Radziwiłłowa, ks. Adamowa Lubomirska, Marsz. Raczkiewicz, ks. Albrecht Radziwiłł, hr. Henryk Potocki, hr. Al. Ledochowski z żoną, ks. Krzysztof Radziwiłł, hr. Pelagja Potocka, hr. Rajnold Przeździecki, ks. Adam Lubomirski, ks. Hieronim Radziwiłł, ks. Michał Radziwiłł z małżonką, hr. Ignacy Potocki z małżonką i t. d.

DLACZEGO...

W życiu politycznem, gospodarczem, społecznem, codziennem wreszcie zdarzają się drobne fakty, ucierają zwyczaje i przesądy, które muszą wywoływać to pytanie „Dlaczego?". Od wielu naszych czytelników otrzymujemy je często. W miarę miejsca będziemy pytania te publikowali w stałej rubryce pod tym właśnie tytułem. Może wspólnie lub przy pomocy innych znajdziemy chociaż na niektóre z nich... odpowiedzi.

* * *

Dlaczego w początkach czerwca, kiedy okwitły już dawno bzy i konwalje, na centralnej arterji Warszawy w Alejach Jerozolimskich trawniki świecą łysiną? Wprawdzie nad twardą, ubitą, nagą ziemią rabat - gazonów wzdłuż chodników widnieją zawieszone na drutach sugestywne napisy: „nie deptać trawników", ale oprócz tego zakazu dopiero od paru dni ukazały się nieśmiałe, rzadkie źdźbełka trawy. Dlaczego o jej posianiu nie pomyślano wcześniej, niż dwa tygodnie temu?

Te łysawe boiska zamiast trawy na tej reprezentacyjnej ulicy powinny zwrócić uwagę tych, co myślą o upiększeniu Warszawy, towarzystw propagandy stolicy, turystyki i t. p.

Dlaczego tej trawy nawet w dni upalne nie podlewa się rankiem czy wieczorem?

Nie podlewało się jej jednak również i w Alejach Ujazdowskich w okresie kwietniowego żaru.

Zainterpelowany przez jednego z przyjaciół naszego tygodnika „manipulant od kiszki", polewający ulicę, dlaczego nie użyczy choć paru dobroczynnych strumieni zamierającej zieleni... kwietników czy zieleńców, odparł godnie: „to do mnie nie należy, ja jestem od oczyszczania miasta, nie jestem ogrodnikiem!".

Na to, aby podlać trawę, nie trzeba być pomologiem; wystarczy jedno sensowne zarządzenie — zamiast tragicznych napisów „nie deptać trawników" wiszących nad kurytarzykami Sahary.

* * *

Dlaczego...

Dlaczego w niektórych (czy tylko w niektórych?) urzędach woźni przyjmują cy „obywatela - interesanta" są mniej grzeczni dla niego, niż ich przełożeni i szefowie?

Wychowanie obywatelsko - służbowe woźnych też należy do twórczości, do pracy u podstaw.

* * *

Dlaczego wiele pociągów nie pośpiesznych lecz zwykłych podmiejskich, wjeżdżając w tunel dzielnicowy, nie posiada oświetlenia w wagonach? Czy w razie wypadku, nieszczęścia podróżni zwykłego pociągu muszą łatwiej ponosić ryzyko paniki, jakiej zawsze sprzyjają ciemności.

Dlaczego w tych pociągach, w których właśnie w sezonie bywa tłoczno, ułatwiać działanie ewentualnym „kieszonkowcom" i „walizkowcom" tembardziej, że ciemności zapadają przed kresem podróży, kiedy tak łatwo omylić się o... kieszeń, o pakunek.



JANUSZ MEISSNER.

NA GŁUSZCE

(List z Wołynia)

Od stycznia liczyłem dni, od marca zaś — godziny, które jeszcze pozostały do wyjazdu. Tak bywa zresztą co rok przed początkiem wiosennych polowań: o niczem innem się nie myśli i nic się nie chce robić, bo przecież za trzy miesiące... za sześć tygodni... za 3—4 dni — wyjedzie się na kresy, w las, w bagna, nad szeroko rozlaną Jasiołdę, czy nad Styr, aby na dwa tygodnie pozbyć się codziennych trosk i kłopotów i oddać się bez reszty emocjom łowieckim.

W tym roku niecierpliwiłem się tem bardziej, ponieważ otrzymałem zaproszenie na odstrzał pierwszego w życiu głuszca. Zaproszenie przyszło od Pana Stanisława Jaroszewskiego z Śródborza na Wołyniu, gdzie jesienią ubiegłego roku strzelałem młode cietrzewie i skąd wyjechałem oczarowany zarówno pięknem leśnego kraju, jak gościnnością miłych gospodarzy.

Jak zwykle, mieliśmy w drodze spotkać się z przyjacielem i mistrzem moim w sprawach myśliwskich, pułkownikiem Garbińskim, aby już razem odbyć resztę podróży do nadleśnictwa Pp. Jaroszewskich. Początkowo oznaczyliśmy termin spotkania na 15-go kwietnia. Ale cierpliwość nasza skończyła się dużo wcześniej, a wiosna, łaskawa w tym roku, przyśpieszyła toki i już 7-go siedziałem w wagonie, zdążającym do Kowla, podczas gdy pułkownik wyrwał o trzy dni wcześniej do Smołodówki na głuszca „obrobionego" u P. Birara. Tam właśnie miałem wstąpić po niego.



Podróż — jak podróż: wagony pustawe, zakurzone, pachnące dymem i brudne od sadzy. Młodziutka zieloność łąk i ozimin, ledwie widoczne woalki rozwijających się pączków na brzozach, pługi, orzące ugory pod jarzynę. W Kowlu przesiadam się do pociągu na Sarny i jadę do Maniewicz. Tu już zaczyna się charakterystyczny krajobraz wołyński: piaszczyste wydmy lasów sosnowych lub ogromne płaszczyzny bagien ze smugami brzozowych zagajników. Na horyzoncie— gdzie spojrzeć — granatowe ściany puszczy... Od czasu do czasu z łąk i smugów porywa się stado kaczek; nad lasem krąży jastrząb, a z jakiegoś zakrętu leniwej rzeczki startują barwne bataljony — niewątpliwe zwiastuny ciepła, wyjątkowo w tym roku wcześnie przybyłe do Polski. Wszędzie w powietrzu dokazują cudów zręczności czajki o zagiętych ku tyłowi skrzydłach. Latają nisko nad mokrą łąką, zaaferowane, wiecznie czegoś nieszczęśliwe i narzekające żałośnie.

Lecz oto mija godzina i pociąg ze zgrzytem hamulców wpada na stację.

— Ma-nie-wicze!

Wyładowuję się: strzelba, waliza, koszyk z zapasami (na drugi tydzień, który spędzimy na Polesiu w swoich terenach łowieckich), wreszcie worek z futrzanym kombinezonem lotniczym, który służy mi doskonale w czasie zimnych ranków w budce na toku cierzewim.

U drzwi wagonu wita mnie rozpromieniona twarz Nusia. Nuś — jest spieszczeniem imienia Nuchim. Nuchim zaś jest w Maniewiczach człowiekiem niezastąpionym. Może załatwić wszystko, może udzielić wszystkich informacji, może zawieźć wszędzie, może nawet postarać się o pożyczkę na parę dni bez procentu, co wygląda w dzisiejszych czasach poprostu na bajkę, a jednak jest faktem. Nuchim także jest właścicielem niesłychanie brudnej szkapy, która kiedyś zapewne była siwkiem, oraz wehikułu, jakiego darmo szukałbyś w promieniu 300 kilometrów dokoła Warszawy, Poznania, lub Krakowa.

Wehikuł Nusia nazywa się dźwięcznie w a g o n e t k a, ponieważ służy do lokomocji na wąskotorówce, wiodącej z Maniewicz aż do Śródborza (19 km.) z odgałęzieniem do Smołodówki (9 km.). Wagonetka jest to poprostu mała platforma na czterech kołach, 2 metry długa i 1½ metra szeroka, zaopatrzona w dwie ławki z przekładanemi oparciami. Konia zaprzęga się do tego aparatu z boku, tak, aby mógł biec obok toru, ciągnąc skośnie do kierunku ruchu. Taki nieekonomiczny rozkład wektorów siły pociągowej ma swe uzasadnienie w warunkach miejscowych: podkłady między szynami sterczą z nawierzchni, jak spróchniałe zęby ze szczęk; szyny biegną tylko gdzie niegdzie równolegle, odchylając się pozatem bardzo fantazyjnie jedna od drugiej; ich spojenia grożą nieustannie wykolejeniem wozu, a mostki pod nasypem trzymają się „na słowo honoru", ziejąc przerażającemi dziurami. W dodatku hamulec wagonetki z reguły przestaje działać na drugim lub trzecim kilometrze...

W takich okolicznościach koń, ciągnący ciężką platformę bez lejc i dyszla, tylko na konopnych sznurach wprost z przodu, byłby narażony na pokaleczenie lub przygniecenie przy lada okazji, jeśliby przedtem nie połamał nóg między dylami mostków i podkładami toru.

Pamiętam, jak jesienią ubiegłego roku Nuś wywrócił mnie aż trzy razy na drodze do Śródborza, więc przezornie lokuję się na skraju ławki, wystawiając jedną nogę nazewnątrz, gotów do skoku w stronę drewnianej „szosy", zbudowanej jeszcze podczas wojny przez okupacyjne wojska austrjackie z pni sosnowych przykrytych ziemią. Z drugiej strony toru jest rów z wodą poniżej metrowego nasypu. W tym właśnie rowie leżałem jesienią, mając na sobie poważne obciążenie dwu walizek i pułkownika Garbińskiego (był coprawda wówczas jeszcze majorem, ale tej samej wagi).

Nuś, widząc moje manewry taktyczne, uśmiecha się uspokajająco:

— Teraz, panie kapitanie, jest dobra droga, naprawiona. Nie wykoleimy się.

Potem opowiada, co słychać:

— U pana Sloskina w Karasinie są goście — pan premjer Jędrzejewicz i generał i jeszcze jeden minister; wszyscy przyjechali „na głuszców". To tam jest głuszców! joj, joj! — może z jakie 300 liczonych kogutów gra...

— W Śródborzu w zimie pan nadleśny i pan kierownik z praktykantem i z rządcą zabili 11 lisów i 2 wilki, a w Maniewiczach zabili bandyci jednego żydka, co miał 10.000 złotych i wszystkie pieniądze zrabowali.



— Teraz to jest spokój, bo wszystkie pracują w polu. Ale w zimie i wczesną wiosną trochę byli rozruchy. Nawet raz się zebrało z 1500 ludzi, bo takie pogłoski poszły, szczo, każe, w Polsze uż właści nema i, każe, ziemla uwsia dla naroda. Tak chcieli ziemię zabrać i już do Smołodówki szli dwór palić, ale policja im drogę zastąpiła, strzeliła na postrach, a potem samych gławnich agitatorów poaresztowała. Tak wtedy wsie wtikli: ten za płóg, ten za bronę, tamten drzewo rąbie, inny wóz poczynia, albo gnój wozi — ze to go wcale przy rozruchu nie było. Ano — jak policja strelaje da aresztuje — ono widno i właść jeszcze w Polsze je.

Tak Nuś opowiada, mieszając słowa białoruskie z polskiemi i czasem tylko zlekka zatrącając żydowskim akcentem.

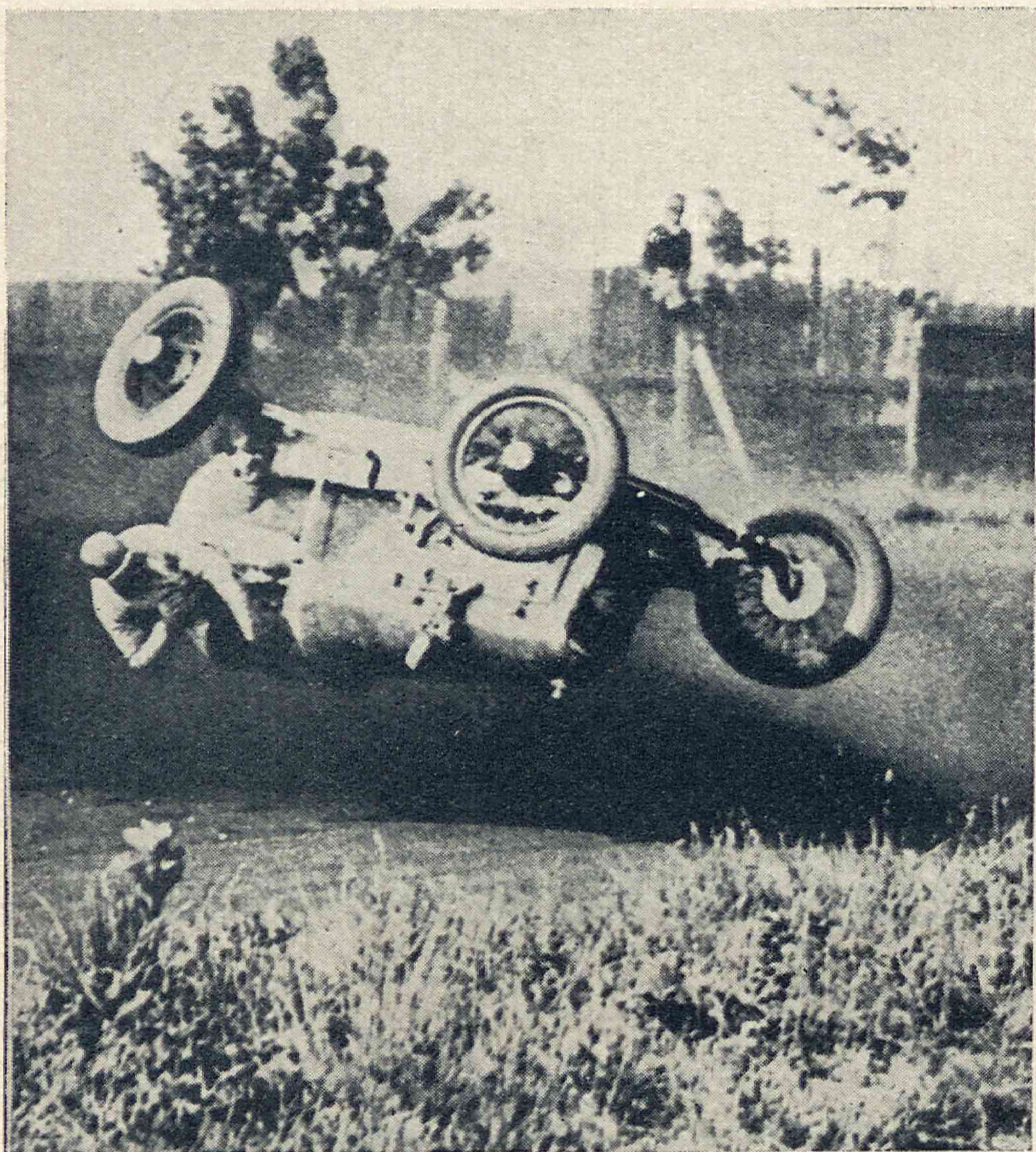
Wogóle mało ma rysów semickich. Musiał mieć ładną matkę ten Nuś, a z ojcem to tam niebardzo pewne chyba. jak było.

Wagonetka podskakuje niezgrabnie na luźnych spojeniach szyn, klekoce, niepokojąco pochyla się na boki, grawituje w stronę rowu i zgrzyta zepsutym hamulcem na zakrętach. Szkapa wywija ogonem i, spuściwszy nisko łeb, kłusuje obok toru. Nuś pali moje papierosy, uśmiecha się uprzejmie, co parę kilometrów złazi z platformy, aby naoliwić osie, podeprzeć ją na niepewnem miejscu, lub przestawić strzałki zwrotnicy na krzywym rozjeździe do wymijania pojazdów idących naprzeciw i — gada o sprawach miejscowych.

(D. c. n.).



PULSUJĄ MOTORY...



W Ameryce, w Stanie New Jersey, zdarzył się ten straszny wypadek kierowcy Herzogowi. Fotograf uchwycił moment katastrofy

Z ŻYCIA AEROKLUBÓW

RZP. POLSKIEJ.

„W dniu od 1 — 3-go b. m. odbył się staraniem Aeroklubu Krakowskiego 6-ty Lot okrężny „Południowo - Zachodniej Polski", którego wyniki były następujące:

1 miejsce Łódzki Aeroklub (pilot Orzechowski i obserw. Łukiński na R W D — 8).

2 miejsce Aeroklub Warszawski (pil. Drzewiecki i obs. Dulęba na R W D — 6).

3 miejsce Aeroklub Krakowski (pil. Działowski i obs. Bezdek na P Z L — 5).

4 miejsce Aeroklub Śląski (pil. Litwiński i obs. Stachula na P Z L — 5).

5 miejsce Areoklub Krakowski (pil. i obs. — bracia Chałupnik na R W D—5).

W związku z 6-tym lotem południowo-zachodniej Polski zorganizował Aeroklub Krakowski szereg imprez sportowych na lotnisku w Rakowicach, jak wzlot balonu z pasażerami, skoki ze spadochronami etc.

Prezes Aeroklubu Krakowskiego, inż. Stodolski w czasie wyżej wspomnianych imprez wręczył 35 pilotom dyplomy.

AUTOMOBILIZM.

W dniu 17 bm. Automobilklub Polski urządza jednodniową jazdę konkursową, która łączy w sobie cały szereg wyczynów sportowych w postaci jazdy na czas, prób szybkości, hamowania etc.

Automobilklub Polski, licząc się tak z zubożeniem firm samochodowych, jak i poszczególnych posiadaczy wozów, — wprowadził już roku ubiegłego zamiast dorocznego 8-mio-dniowego raidu pierwszą jednodniową jazdę konkursową do Radomia, która spotkała się z ogólnem uznaniem i była licznie obesłaną zawodnikami — nietylko starej szkoły, lecz i młodemi siłami, które wykazały dużą sprawność.

Trasa jazdy konkursowej tegorocznej jest tak pomyślaną, by wszelkiego rodzaju nawierzchnie zostały przejechane, a jako „novum" będą do przejechania odcinki dróg gruntowych (zresztą bardzo na czasie, wobec zaniku dróg bitych).

1-szy przebieg trasy (około 100 klm.) po szosach najnowszego typu tj. asfaltowych, — Warszawa — Mszczonów — Rawa — Lubochnia, przewidziana szybkość od 55 — 70 klm./godz. odpowiednio do kategorji.

Następny odcinek (około 250 klm.) biegnie po szosach normalnych, tj. przeważnie złych i wyboistych; — Lubochnia — Łódź — Wolborz — Piotrków — Paradyz — Opoczno — Ujazd — Inowłódz — Odrzywół — Radom. Dwa odcinki traktu leśnego. Przewidziana szybkość od 37 — 47 klm./godz.

Trzeci odcinek po doskonałej szosie: Radom — (gdzie jest przewidziany odpoczynek 1½ godziny dla każdego zawodnika) — Grójec — Łoś. Przewidziana szybkość od 50 — 60 klm./godz.

Z Łosia do Zalesia 10½ klm. traktu leśnego i polnego, na którym zawodnicy mają wykazać możliwą do osiągnięcia szybkość swych maszyn.

Zalesie — Piaseczno; zaraz za Piasecznem próba zrywu i hamowania, oraz „kilometr z rozbiegiem".

Ogółem cała trasa wynosi około 450 klm.

Regulamin jednodniowej jazdy konkursowej tegorocznej jest nieco trudniejszy, niż zeszłoroczny, lecz kierownictwo raidu wychodzi z założenia, że polski automobilista powinien dać sobie radę we wszystkich warunkach drogowych, zatem i na drogach bocznych, które zresztą w obecnych naszych warunkach bywają nieraz mniej uciążliwe, niż tak zwane gościńce.

M. d. L.



Start do najdłuższego wyścigu Europy—„Tysiąc mil" we Włoszech.

NASI FORSYTOWIE

Rodzina jest bardzo dawnym wynalazkiem. Rodzina posiada piękne i chwalebne tradycje. Rodzina jest solidarna. Rodzina ma serce. Rodzina zjawia się zawsze w okolicznościach smutnych, jak i wesołych — jako okoliczność łagodząca, jeżeli nie ból, to w każdym razie nadmiar radości.

Rodzina ma rodzinny wyraz twarzy. Ażeby się o tem przekonać, wystarcza sięgnąć po fotografję grupy rodzinnej, zdjętej bądź przy blasku magnezji z okazji jakiegoś dwudziestopięciolecia, bądź w „majątku" w promieniach lipcowego słońca.

Rodzina ma rodzinne podobieństwo. Rodzina jest ciałem zbiorowem, które w pojęciu członków rodziny rozpada się na dwa ciała: rodzinę mamy i taty, lub mojego męża i mojej żony.

Rodzina była przez jakiś czas niemodną. Tak bardzo wyszła z użycia, że różne samotnie stojące kobiety przestały wynajmować sobie ciocie i mamy. Kuzynkowie nie mieli żadnego zastosowania na balach i wycieczkach. Ustał też z drugiej strony nepotyzm i żaden wujek nie chciał powierzać bratankowi prokury w swoim banku. Działy się rzeczy straszne. Rodziny nie zapraszano na wesela, o ślubie członków rodziny dowiadywała się — po rozwodzie. Nawet pogrzeby bywały nieefektowne. Rodzina przestała się powiększać z powodu za-po-i biegania na nartach. To był prawdziwy zmierzch rodziny.

Rodzinę rodzinie przywrócił Galsworthy. Gdyby nie otrzymał nagrody Nobla, dostałby niewątpliwie inną nagrodę od zwolenników rodziny. Przepiękna książka o Forsytach stała się punktem wyjścia wielu nieporozumień z samą książką, oraz dalszą i bliższą rodziną. Te piękne hasła głoszone niedawno: ...nie pokrewieństwo ciała, ale ducha... moją rodziną są przyjaciele a nie stryjenki i wujkowie... zostały kompletnie zlikwidowane.

Rodzina jest znowu aktualną. Rodzina jest forsytoska. Rodzina sięga do swojego drzewa genealogicznego. Kto tylko może się wykazać czterema ciotkami, jakąś nieruchomością, kolekcją portretów rodzinnych i trosk rodzinnych, jest Forsytem, Forsytową, Forsycianką.

Wielki zapał wstąpił we wszystkich naszych Forsytów — bo i kiedyż rodzina może wykazać tyle solidarności, spójni duchowej, jak nie w chwilach kryzysu. Naturalnie, kryzys nie jest nowością dla rodziny, bo każda rodzina miała zawsze trochę rodziny przechodzącej kryzys. Tę rodzinę w kryzysie nazywano podówczas biednymi krewnymi, którym niosło się pomoc. Do obowiązków rodziny należało wyposażanie ubogich kuzynek, niesienie pomocy materjalnej starszym ciotkom, których mężowie roztrwonili majątki i uświetnianie swoją obecnością przyjęć, na jakie pozwalała sobie czasem uboga rodzina.

Dzisiaj wskrzeszona rodzina zatarła różnicę między sobą i uboższemi trzema czwartemi.

— Wielki Boże — użala się kuzynka Forsytowa — te podatki od naszych domów, fabryk, cukrowni zjedzą nas. Co za kryzys!

To też cała rodzina, przechodząca kryzys, rodzinie swojej pożyczek i kredytów nie udziela. Nie daje też prezentów.

— Tak jest — mówi jedna z Forsytówien — prezenty są strasznie niepraktyczne. Nie daje się nigdy nikomu rzeczy prawdziwie pożytecznych, a zresztą upominki wywołują u ludzi delikatnych rewanże. Rodzina nasza jest taka delikatna, prawda? Więc poco narażać ją na wydatki?

Jest to bardzo słuszny punkt widzenia, ale rodzina przestałaby być rodziną, gdyby czegoś nie dawała. Więc daje rady. Już nie na radach rodzinnych, ale przy każdem spotkaniu, na ulicy, przy bridżu, przez telefon.

— Co słychać u ciebie? — pyta Forsytowa.

Tak łatwo dać odpowiedź, ale jest się osobą dobrze wychowaną.

Z milczenia Forsytowa wyprowadza różne wnioski.

— Ciężkie czasy, prawda... adwokatom powodzi się fatalnie... radzę ci — i nieproszona o radę radzi:

— Powinnaś stanowczo oddalić pokojówkę i ja — Forsytowa robi znaczącą pauzę — zredukowałam mój personel: zaangażowałam nowego szofera, który jest doskonałym ogrodnikiem. Po co ci dwie służące? Jedna do wszystkiego da sobie wybornie radę, zwłaszcza, że nie jesteś pedantką. Spotkałam się wczoraj z ciocią Julcią. Jak to biedactwo zmizerniało! Radziłam jej, żeby otworzyła sobie pensjonat w Zakopanem. Świeże powietrze i żadna praca nie hańbi. Stryj Zygmunt żyje stanowczo nad stan: mówią o redukcjach, a on sprawił swojej synowej karakuły czy małpy. Powiedziałam mu, że powinien oszczędzać, a synowa może śmiało chodzić w koniach. Widziałam się na bridżu z kuzynem Stasiem. Radziłam mu, żeby mniej grał w karty, a więcej uważał na żonę. Powiedziałam mu to taktownie i serdecznie, jak to się mówi w rodzinie. Dlaczego Helena tak rozpacza? Radziłam jej, ażeby sprzedała mieszkanie i wynajęła mniejsze. Nie musi się mieszkać w sześciu pokojach na kolonji Staszyca. Sama bym się bez żalu wyprowadziła z Pięknej. Nikt mnie o radę nie pytał, ale uważałam za swój obowiązek powiedzieć mojej bratanicy, że to poprostu nie wypada, że telefon jej wyłączono na kilka dni, gdyż nie opłaciła rachunku. Radziłam jej, żeby płaciła pierwszego, tak, jak ja. Na miejscu Kaziowej, odnajęłabym stanowczo salon i gabinet; poco im te apartamenty, gdy całe wieczory spędzają w klubie? Stefanowi radziłam, żeby wziął bilet na loterję. Na twojem miejscu, wzięłabym posadę w biurze; masz za dużo wolnego czasu i na twojem miejscu nie wysiadywałabym tyle po cukierniach. Jak masz ochotę, możesz przyjść zawsze do mnie, poradzę ci...

Rady, które daje rodzina, są doprawdy bezcenne. Żal poprostu, że tyle ich marnuje się. Przy dzisiejszych hasłach oszczędności trwonienie rad powinno być wzbronione.

H. Jel.

NOWE SZLAKI TURYSTYKI



Przewodniczący „Inturista", W. Kurc. odczytuje referat sprawozdawczy z 5-cioletniej działalności „Inturista".

Rozwój techniki komunikacyjnej skrócił przestrzenie, umożliwiając globtrotterom dotarcie w krótkim czasie z wielkich centrów świata do najdalej położonych miejscowości. Jednak niemal przez lat piętnaście olbrzymia połać Europy wskutek wielkich przemian społecznych była całkowicie odcięta od całego świata. To też udostępnienie zwiedzania Z. S. R. R. zostało powitane przez międzynarodowych obieżyświatów ze zrozumiałym entuzjazmem. Zwiedzenie kraju najśmielszych eksperymentów, najgłębszych kontrastów i gorączkowej budowy nowych wartości staje się koniecznem dla osób, pragnących wyrobić sobie własny sąd, a niechcących polegać na sprzecznych opinjach, wahających się między bezwzględnem potępieniem a bezkrytycznym zachwytem.

Ujęcie ruchu turystycznego cudzoziemców w pewne karby i przystosowanie środków komunikacyjnych i miejsc pobytu do wymagań międzynarodowych zostało powierzone przez władze Z. S. R. R. specjalnie w tym celu zorganizowanemu towarzystwu „Inturist". Towarzystwo to posiada oddziały w większych miastach Europy i Ameryki i prowadzi szeroką propagandę na rzecz zwiedzania Z. S. R. R. Właśnie dzięki „Inturistowi", które niedawno obchodziło uroczysty jubileusz pięcioletniej działalności, dał się odczuć ostatnio wzmożony ruch turystyczny ze wszystkich krajów.

W chwili obecnej „Inturist" posiada już cały szereg zawartych umów z prywatnemi firmami turystycznemi w innych krajach a w tej liczbie i w Polsce z Tow. „Wagons-Lits-Cook" — „Orbis" i „Francopol" gdzie przyjmowane są zapisy na wycieczki i udzielane są wszelkie informacje.

W. Z. S. R. R. „Inturist" otworzył 26 oddziałów, których zadaniem jest całkowita obsługa turystów, a więc dostarczenie wykwalifikowanych przewodników, organizowanie dogodnych połączeń kolejowych i wodnych, turystyki powietrznej z Moskiewskiego aeroportu, jako centrali, oraz polowań na grubego zwierza.

Przy każdym oddziale „Inturist" w Z. S. R. R. znajdują się postawione na zachodnio-europejskim poziomie pierwszorzędne hotele, garaże, restauracje, cukiernie, laboratorja fotograficzne i t. d.

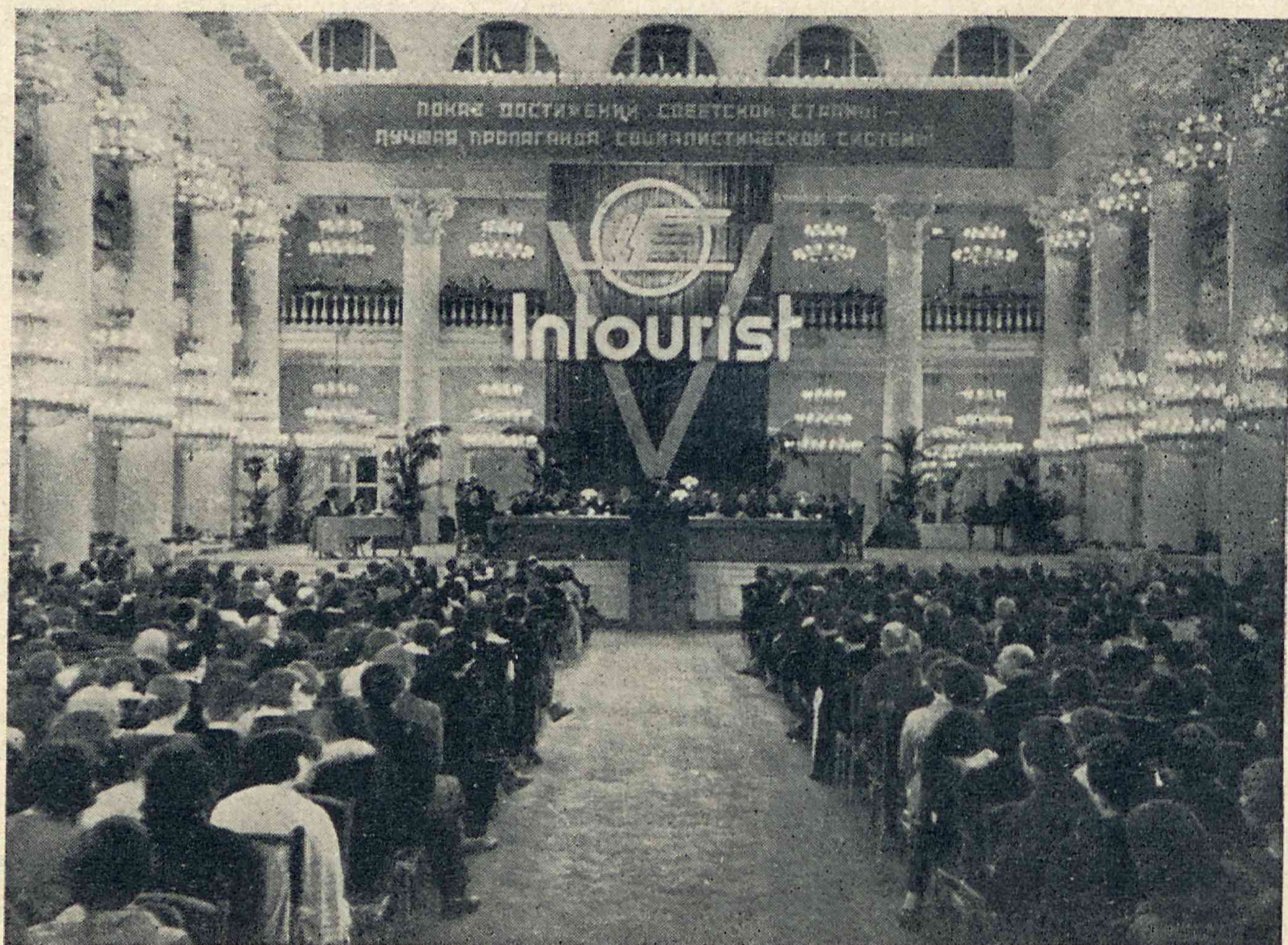
Do „Inturista" należy również opieka nad transsyberyjskiemi pociągami ekspressowymi i międzynarodowemi wagonami z aparaturą radjową, wagonami - restauracjami i autobusami.

Z inicjatywy „Inturist" 28 wielkich parostatków z turystami zgłosiło swój przyjazd do Leningradu oraz innych portów Z. S R. R. W liczbie tej znajduje się polski okręt „Warszawa", który w ubiegłym tygodniu powrócił z Leningradu.

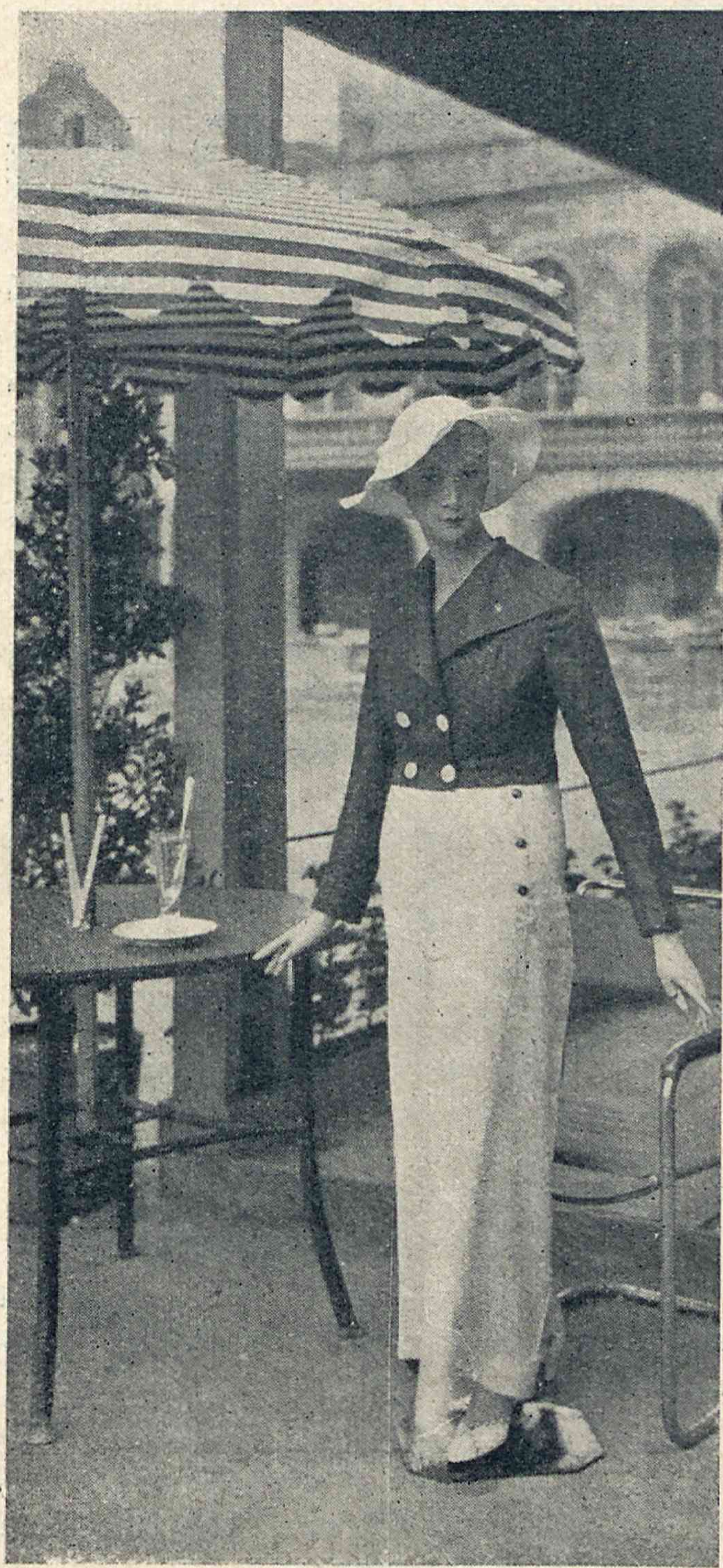
Poza turystyką ogólną „Inturist" organizuje specjalne wycieczki naukowe, zwiedzanie historycznych miast rosyjskich, jak Pskow, Nowgorod i t. d., oraz zwiedzanie olbrzymich budowli, powstałych na zasadzie tak zwanej „piatiletki".

Z większych tegorocznych imprez, „Inturist" przewiduje w lipcu wielkie zawody pływackie i tenisowe, w sierpniu międzynarodowy dzień antywojenny, zawody pływackie, wioślarskie oraz motocyklowe i rowerowe. Pozatem wielka wystawa sztuki narodowej (malarstwo, rzeźba i grafika). We wrześniu międzynarodowy dzień młodzieży, jubileuszowy zjazd Mendelejowski oraz siódma międzynarodowa konferencja geodezyjna w Moskwie. Również między 1-ym a 10-ym września organizowany jest w Moskwie wielki festival teatralny.

Uroczyste posiedzenie w 5-ą rocznicę założenia „Inturista" w Sali Kolumnowej gmachu Centralnego Związku Związków Zawodowych w Moskwie.



LEN W FIRMIE BOGUSŁAW HERSE



Efektowna pyjama z firmy Bogusław Herse, doskonale nadająca się nad morze lub na wywczasy letnie.

Len stał się hasłem dnia, to też żyjemy wszyscy, a zwłaszcza panie pod znakiem lnu. Chyba to po raz pierwszy Królowa Moda, wydając srogi rozkaz: „każda pani musi mieć przynajmniej jedną sukienkę z lnu" — połączyła swą troskę o nowoczesną sylwetkę kobiety z dobrze zrozumianym interesem całego kraju.

Największy w stolicy dom mód Bogusław Herse, jak zawsze, trzyma rękę na pulsie kobiecych zainteresowań, tworząc z polskiego lnu cały szereg gustownych kreacji. Jak tu nie słuchać nakazu chwili, gdy jest coraz więcej okazji do pokazania i zobaczenia wytwornych lnianych strojów.

Znaną jest rzeczą, zwłaszcza w dziedzinie mody, iż przykład idzie zgóry. Niewątpliwie zainteresuje więc nasze czytelniczki wiadomość, iż pod hasłem „Wszystko z lnu" odbyło się wytworne przyjęcie w gmachu Ministerstwa Rolnictwa pod protektoratem pani Ministrowej Kożuchowskiej. Obecność Pani Marszałkowej Piłsudskiej oraz pań z dyplomacji i świata politycznego, dowodzą jak wielką wagę przywiązują czynniki miarodajne do rozszerzenia produkcji i konsumcji lnu. Podczas przyjęcia odbyła się rewja lnianej mody, a było rzeczywiście na co patrzeć. Dom mód Bogusław Herse przedstawił szereg nader gustownych kreacji z płótna lnianego. Specjalną uwagę zwróciły elegancki biały płaszcz sportowy z bardzo szerokiemi wyłogami i szykowny kostjum lniany koloru „naturelle", z efektownym kapeluszem o dużem rondzie z tego samego płótna i fantazyjnym krawatem czerwonym. Z gorącemi oklaskami spotkała się pyjama do golfa z grubego płótna beige skrajana w kunsztowny sposób, gdyż czyniła wrażenie spódniczki. Pozatem podobały się ogólnie pomysłowe suknie spacerowe, sportowe, a nawet wieczorowe, wykonane również ze lnu przez firmę Bogusław Herse.

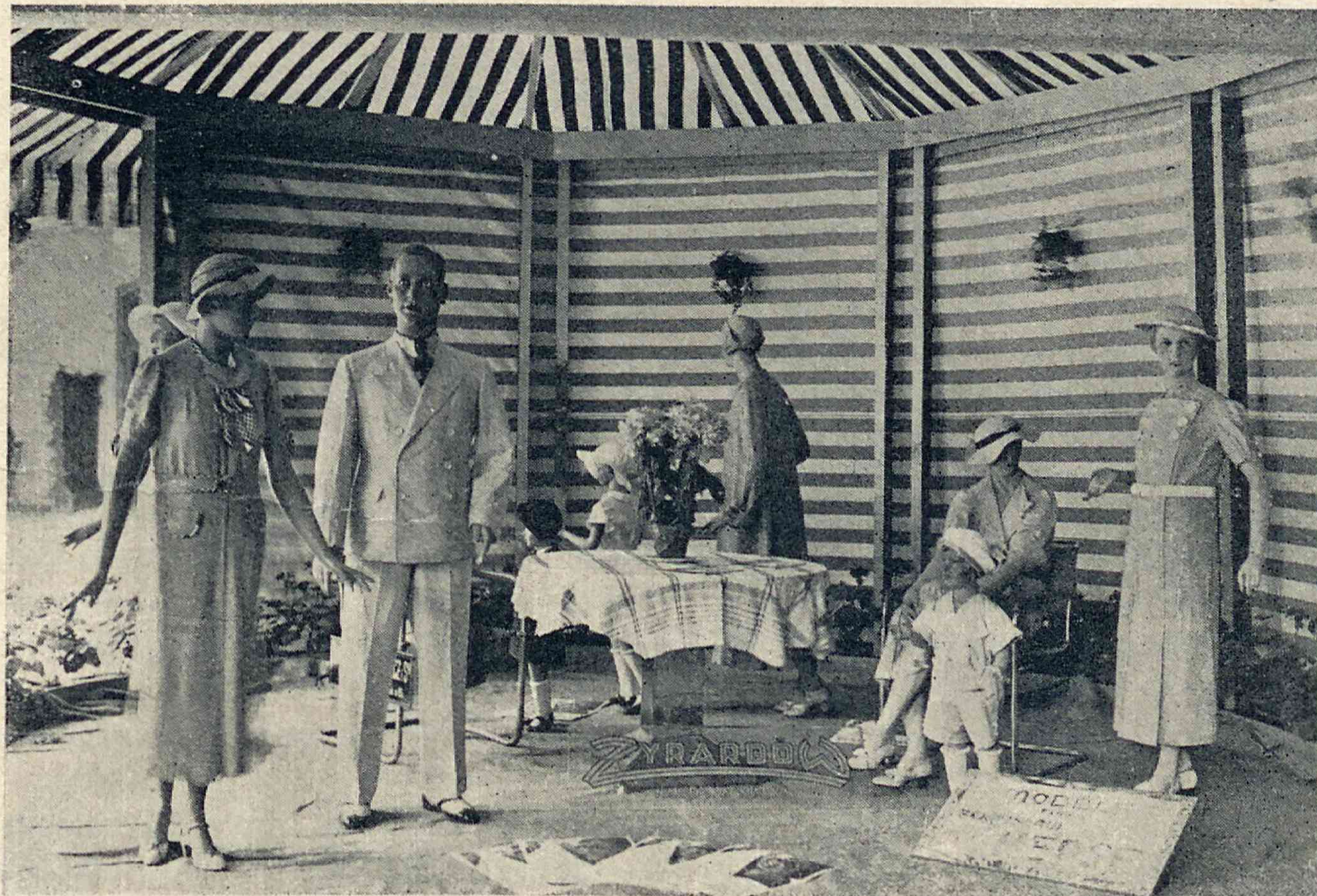
Nie mniejszem powodzeniem cieszy się stoisko firmy Bogusław Herse na wystawie lniarskiej. Urządzone w kształcie altany ogrodowej daje odpowiednie tło do miłej dla oka scenki rodzajowej. Pokazane są tam trzy eleganckie suknie damskie, męski garnitur z płótna naturalnego i przemiłe sukienki dziecinne.

Poza ogólnemi rewjami mód odbyło się w czasie wystawy lniarskiej kilka pokazów modeli wyłącznie firmy Bogusław Herse. Pokazy te, mające na celu spopularyzowanie lnu i pokazanie co z tego lnu, doniedawna uważanego za materjał mało wdzięczny, można zrobić, — cieszyły się wielką frekwencją, a dobra organizacja pokazu sprawiła, iż publiczność przyjęła z wielkiem uznaniem śliczne i pełne wdzięku płaszczyki, kostjumiki i suknie, wszystko lniane.

Wyróżniły się i ogólny zachwyt wzbudziły: sukienka spacerowa z błękitnego płótna, przybrana wyłogami z białej piki i dopełniającym całości białym kapeluszem z płótna oraz specjalnie na czasie, ze względu na zbliżanie się sezonu nadmorskiego, pyjama jachtowa, składająca się szerokich białych spodni, czerwonego kubraczka i takiegoż kapelusika. To też nic dziwnego, że nowości w dziale lnianym zostały przyjęte oklaskami, jeśli dodamy, że te wszystkie prawdziwie wytworne stroje posiadają wyjątkowo niskie ceny, poczynając od 29 złotych.

Bezwarunkowo pochwalić należy urządzanie takich pokazów jak pokazy firmy Bogusław Herse, gdyż jest to najłatwiejszy sposób przekonania szerokiego ogółu do ładnego, taniego, a przedewszystkiem polskiego lnu.

Obszerne stoisko firmy Bogusław Herse na wystawie lniarskiej w Dolinie Szwajcarskiej. Wszystkie suknie, ubrania, kapelusze i pantofle wykonane są z polskiego lnu.



J. JACQUIN

NIEWIDZIALNY KANDYDAT

— Streszczając się, proszę pana, mam lat dwadzieścia siedem, duży majątek. Nie umiem dokładnie przytoczyć cyfry, lecz, zdaje mi się, że jest siedem czy osiem zer po czwórce czy piątce. Simona jest blondynką, a ja szaleję za blondynkami.

— Córka pańska — ciągnął dalej — gra dobrze w tennisa, znakomicie kieruje autem, tańczy elegancko, zna się świetnie na ostatnich przebojach, nie chodzi nigdy do Opery, lub teatru Narodowego. Jednem słowem jest doskonałością. Chciałbym, aby była moją żoną.

— Cóż ty na to, Simono? — zapytał pan Thiviers.

— Ja? Zgadzam się. Hervé jest czarujący. Zaczyna trochę łysieć, ale mała łysinka mnie nie przeraża. W siatkówce jest asem. W tenisie nie jest asem, ale rakietę trzyma poprawnie. W golfie jest niezrównany. Pozatem nic nie robi i to mnie najwięcej zachwyca. Oboje mamy pieniądze. Projektujemy sobie nadzwyczajne życie.

— Doprawdy? — spytał przeciągle p. Thiviers. — A więc, kochany Hervé, wyobraź sobie, że nie jesteś wcale moim wymarzonym zięciem.

— Co? — zawołał zdziwiony Hervé.

— Nie chcę zięcia próżniaka, nie przynoszącego nikomu pożytku.

— Ależ ja jestem bardzo użyteczny.

— Komu?

— Przedewszystkiem temu, któremu zabrałbym posadę, gdybym pracował. Pozatem kupuję dużo i to same wyroby krajowe, czyli ratuję nasz zagrożony przemysł. Gdyby było podobnych do mnie dwadzieścia miljonów, kryzys przestałby istnieć.

— Jesteś dowcipny, ale Simony nie dostaniesz. Nie chodzi mi o to, aby mój zięć się zapracowywał. Wystarczy, żeby był posłem.

I na tem stanęło. Ojciec Simony był nieugięty. Zięć poseł mógł się bardzo przydać bankierowi. Wyszło nawet na jaw, że jest pewien poseł, który lada dzień poprosi bankiera o rękę jego córki, niejaki pan Marvejols, deputowany z Sambry i Mozy. Simona krzyknęła, że to nazwa stacji kolejowej i że chyba ojciec nie chce, żeby ona całe życie nazywała się, jak stacja. Na uwagę Hervégo, że deputowany może nie być wybrany powtórnie, bankier odpowiedział, że Simona ma tylko lat dwadzieścia, więc może rok zaczekać, aż do przyszłych wyborów. A w każdym razie we Francji jest sześciuset piętnastu deputowanych. Powiedziawszy to, wyszedł do banku.

Była to pierwsza przeciwność, jaka spotkała w życiu tych dwoje przemiłych dzieciaków. Z nosem zadartym do góry, z mózgiem za trzy grosze, z portfelami wypchanemi szli przez życie, śpiewając. Tańczyli, śmieli się, rzucali piłkami, robili sto kilometrów na godzinę. Dobrzy koleżkowie i nic więcej.

Byli zgnębieni, ale już po chwili Hervé wołał:

— Mam pomysł. Mam zamek w departamencie Sambry i Mozy. Staję przeciw człowiekowi — stacji!

— I sądzisz, że ci się uda? — zapytała z powątpiewaniem Simona.

— Uda się. Wiesz, mam już moje nowe auto. Pojedziemy na spacer.

Pojechali.

* * *

Zamek Hervégo wznosił się na wysokiej górze, z której wspaniały widok roztaczał się na wijącą się głęboką dolinę Mozy. Hervé odwiedzał go tylko na jesieni dla polowania. To też służba zamkowa zdumiała się, gdy pewnego pięknego dnia wiosennego klakson jego Delage'a rozległ się przed tarasem.

— Jak się macie? Przyjechałem na osiem dni. Janie, czy nie dowiadywała się o mnie pewna młoda panna? Nie? A więc jak tylko się zjawi, wprowadź ją do bibljoteki.

Kiedy po śniadaniu kończył siestę w głębokim fotelu, Jan oznajmił:

— Panna Gabriela Auray.

Ukazała się młoda dziewczyna, nieco onieśmielona, ubrana ciemno, skromnie lecz ze smakiem.

— Dziękuję pani — rzekł do niej Hervé — że zgodziła się być moją współpracowniczką.

Zadzwonił. — Janie, poślesz po rzeczy pani na stację. Panna Auray jest moją sekretarką. Przyślij mi tu Katarzynę.

Po chwili: — Katarzyno, polecam ci szczególnie pannę Auray, moją sekretarkę. Oddasz pani duży pokój na pierwszem piętrze w wieży północnej. Jadalnia jej będzie na parterze, a Żanetka będzie jej usługiwać. Zrozumiane? A teraz na nas kolej — uśmiechnął się z miny panienki, oszołomionej tem poruszeniem, jakie jej skromna osoba wywołała. Przedewszystkiem muszę się pani przedstawić. Od czasu skończenia wydziału prawa nigdy nie tknąłem niczego ani palcem, ani głową i zamierzałem nic nie robić aż do śmierci, lecz nagle zdecydowałem inaczej. Z początku nie bardzo wiedziałem, od czego zacząć, lecz po namyśle powiedziałem sobie, że przedewszystkiem trzeba przyjąć sekretarkę. Dziś każdy ma sekretarkę. Napisałem do mego adwokata w Tournaveau, stolicy tutejszego powiatu. Skierował panią do mnie, objaśniwszy mnie przedtem, że pani jest córką jego zmarłego kolegi, że pani mieszka z matką, a że czasy są ciężkie, chciałaby pani pracować. Zgadza się pani tu zamieszkać?

— Owszem, proszę pana.

— Doskonale. Rozumiem, że jest nieco krępujące dla panny mieszkać pod jednym dachem z młodym człowiekiem. Niestety nie mam rodziny. Mam nadzieję, że przesądy prowincjonalne...

— Proszę pana — odpowiedziała Gabrjela poprostu — kiedy trzeba zarabiać na życie, nie zwraca się uwagi na przesądy.

— Przepraszam panią. Nie wiem sam, co to są trudności życiowe i wdzięczny jestem za wszelkie wskazówki. A teraz, ile pani chce zarabiać?

— Ależ, proszę pana, ile pan uważa. Nie wiem... Pan daje mi stół, mieszkanie; może pięćset franków?

— Za ten cały kłopot, który pani robię? Co znowu! Niech będzie tysiąc.

— To może zadużo.

— A teraz co do pani zajęć. Za rok staję do wyborów przeciw panu Marvejols. Nie wiem, co to jest kampanja wyborcza. Pani rzecz będzie mnie o tem objaśnić. Niech pani się poinformuje, zda mi raport, wszystko dyskretnie. Pracować będzie pani tu, w bibljotece. Tam umieścimy maszynę do pisania. Tu kartotekę. Kartoteka jest podobno konieczna. Jak się pani będzie nudziło, znajdzie pani w tamtym kącie całą kolekcję romansów kryminalnych. Tu znów są książki poważne, historja, filozofja. Nie wiem, kto im kartki poprzecinał, w każdym razie nie ja. Czy się zgadzamy, proszę pani?

— Owszem, proszę pana — wyjąkała panna, ogarnięta nieposkromioną chęcią śmiechu.

— A teraz kiedy panią zainstalowałem, nie mam tu już nic do roboty. Proszę pisywać do mnie od czasu do czasu.

Zadzwonił. — Janie, wyjeżdżam. Dużo benzyny.

Uścisnął rękę Gabrjeli. — Dowidzenia. Wyjeżdżam zadowolony. Moja kampanja wyborcza zaczęła się.

Kładąc się spać wieczorem, młoda dziewczyna jeszcze nie ochłonęła z wrażenia.

*

1 września panna Gabrjela dostała telegram: — „Przyjeżdżam wieczorem. H. B." Od dnia przybycia na zamek nie widziała się z młodzieńcem. Otrzymała od niego tylko kilka lakonicznych kart, z pozdrowieniami z różnych punktów Francji. Od czterech miesięcy żyła tu jak kasztelanka, nie mając nic prawie do roboty.

Popołudniu spostrzegła, u stóp wzgórza, wspinające się auto. Serce jej zabiło.

Służba zbiegła się na taras. Auto stanęło. Skinąwszy ręką przyjacielsko służbie, Hervé uścisnął rękę Gabrjeli i zawołał:

— Wreszcie będę mógł wypocząć!

Gabrjela ubrana w powiewną sukienkę, smukła, dystyngowana, uśmiechnięta i swobodna, wydała się młodzieńcowi zupełnie inna.

* * *

Hervé wszedł do bibljoteki, Gabrjela wstała.

— Proszę, niechże pani siedzi. Ach, jak mi tu dobrze. Mówią, że jestem próżniak. Otóż odkąd tu byłem, grałem o szampionat tennisowy, golfowy, ścigałem się w awionetce, zmieniałem trzy razy markę samochodu, jeździłem z jednego końca Francji na drugi, byłem przedstawiony panu Marvejols, wreszcie odpowiedziałem na wszystkie pani listy.

— Pan odpowiedział na wszystkie moje listy?...

— Nno... przeczytałem je wszystkie, to na to samo wychodzi.

— I był pan przedstawiony panu Marvejols? A więc już walka! — wybuchnęła śmiechem.

Hervé zauważył, że ma olśniewające zęby, piękne, niebieskie oczy przy ciemnych włosach i że karmin jej ust nie ma nic sztucznego.

— Pani pisała, że muszę przedewszystkiem wybrać partję. Otóż wybrałem. Będę niezależny. Radziłem się dwóch literatów i jeden mi rzekł: — Napisz list do każdego ze swych wyborców, tylko o tem, co go osobiście interesuje. Drugi radził: — Teraz jest moda na romanse policyjne. Wsadź jakąś tajemnicę w swoje wybory, a będziesz wybrany. Powiedziałem sobie: — Kpią z ciebie, Hervé. A jednak zrobię tak, jak mi radzili. Tajemnicę zachowam na koniec. Mam czas jej szukać. A co do listów, to zamówiłem u pewnej agencji handlowej notatki o 5000 merach, radcach magistrackich, urzędnikach i t. p. w całym okręgu. Otrzymała pani ten pakiet?

— Tak i wszystko jest sklasyfikowane alfabetycznie i według gmin.

— Doskonale. Teraz prywatna agencja detektywów zbiera takie same wiadomości o wszystkich wyborcach. Za pół roku nasz katalog kartkowy będzie skompletowany. A reszta będzie zupełnie prosta. Ot, biorę pierwszą lepszą fiszkę i czytam: „Malezieu, fabrykant wyrobów żelaznych. Kłopoty finansowe związane z fałszywemi wekslami, podpisanemi przez syna". W moim liście do pana M., po zwykłem politycznem credo, dodam: „Moi wyborcy powinni wiedzieć, że deputowany może im się bardzo przydać w sprawach drażliwych, w których wolałoby się nie uciekać do pomocy policji. Pozostaję z szacunkiem"... Weźmy inną kartkę.

— Jedna wystarczy, proszę pana. Bo ja nie napiszę ani jednego takiego listu.

— Co?

— Proszę pana, obie z matką przeszłyśmy ciężkie chwile w życiu i byłoby nam jeszcze ciężej, gdyby ktoś był wglądał w naszą biedę i dawał nam obietnice niemożliwe do spełnienia. Niech pan rzuci politykę. Może pan być szczęśliwy, nie spekulując na nieszczęściu bliźnich. Panna Thiviers napewno będzie mojego zdania.

— Simona?

Wzruszył ramionami i nagle wyszedł na taras.

* * *

Kiedy zostali sami, przy obiedzie, Hervé rzekł: „Nie będę mógł nadal trzymać pani jako sekretarki".

— Spodziewałam się tego — i ręka jej zadrżała.

— Pani to rozumie. Ale przypuśćmy, że pani jest moją przyjaciółką od lat dziecinnych, tak jak Simona Thiviers. Wszystko przybiera inny obrót. Otóż, proszę, aby sekretarka wyjechała, a została stara przyjaciółka. A listy wyślemy, ale poprawione przez panią.

* * *

Maj szybko się zbliżał. Hervé spędzał naprzemian miesiąc w Paryżu, miesiąc na zamku. Nikt nie wiedział, że ma zamiar stanąć przeciwko niepokonanemu Marvejols. Nie chciał zabierać głosu na zebraniach publicznych. Radził się Gabrjeli we wszystkiem. Listy podpisane i zaadresowane leżały gotowe do wysłania. Każdy kończył się słowami: „A więc, szanowny mój rodaku, pamiętaj, jeśli masz jakie kłopoty, znajdziesz we mnie zawsze pomoc i podporę".

* * *

Rozlepiono małe kartki:

Hervé Bussière.
Kandydat niezależny.

Publiczność nie zwróciła na nie uwagi.

Marvejols przemawiał, nadymał się, obiecywał, trącał kieliszkiem, pewien ponownego wyboru.

Hervé rzekł do Gabrjeli: — Zamówiłem na trzy dni studio radjowe. Pozatem wyjeżdżam na cały tydzień.

— W tej tajemnicy kryje się pewnie Simona? — myślała Gabrjela.

Simona? Miała ważniejsze sprawy na głowie. Na trzy dni przed wyborami wezwała Hervégo, a dowiedziawszy się, że sprawa wyborów niewiele się posunęła, oznajmiła, że chce wyjść za „pięknego" Malansaca, który jej obiecał, że nic nie będzie robił przez całe życie.

— Cóż na to ojciec?

— Od jutra jestem pełnoletnia. A ty co mówisz?

— Dowidzenia, Simono. Nie mam żalu. Pozostajemy przyjaciółmi.

We czwartek rano mieszkańcy 100 gmin, składających okręg wyborczy Tournaveau, ujrzeli ze zdziwieniem olbrzymie żółte afisze. Na afiszach tych Hervé Bussière, kandydat niezależny, prosił wyborców, posiadających aparaty radjowe z głośnikami, o łaskawe zaproszenie swoich znajomych na sobotę, na godzinę 21 i nastawienie aparatów na falę 1227 m.

Na drugi dzień każdy z wyborców otrzymał swój list, lecz naturalnie nie wspomniał o nim nikomu.

Przeszło piętnaście tysięcy wyborców otoczyło w sobotę głośniki. O godz. 21 speaker oddał głos p. Hervé Bussière.

— Nie lękajcie się, szanowni słuchacze — odezwał się dźwięczny, sympatyczny głos. — Nie zebrałem panów po to, żeby was męczyć mową wyborczą. Dlatego, że jutro składacie wasze głosy, miałbym was nudzić kryzysem, wojną gazową, rewolucją w Wenezueli, wadliwem rozłożeniem podatków i smutnym stanem rolnictwa. Macie dosyć swoich kłopotów na głowie. Wiecie panowie, że ja o nich wiem i że jeśli będę wybrany, wasze kłopoty staną się mojemi. Szanowne panie. Od miesiąca słyszycie tylko o polityce. Przyznajcie, że nie z mojej winy. Nie urządzałem zebrań, nie ogłaszałem programów, nikt mnie nie widział. Nie chcę jednak, abyście zachowały złe wspomnienia z tych wyborów. To też orkiestra, zainstalowana przezemnie w studio, z którego mówę, będzie wam grała do północy stare i nowe tańce. Życzę wam miłej zabawy.

Jeszcze słówko. Jutro poinformuję tą samą drogą moich wyborców o rezul-

PORADY KOSMETYCZNE

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Eugenja H. z Równego. Postęp wiedzy kosmetycznej umożliwił ostatnio nawet powstrzymanie procesu powstawania zmarszczek. Radzimy więc pani zastosować aktywowany krem hormonalny „Acticreme" marki Antiba, który działając na czynności hormonów tkankowych skóry, czyni cerę jędrną i gładką i zapobiega powstawaniu zmarszczek.

P. Janinie B. z Pruszkowa. Praca w ogródku spowodowała, iż ręce Pani stały się szorstkie i niemiłe w dotyku. Radzimy wcierać codziennie galaretkę Glicerijell-Antiba. Wypróbowany ten preparat upiększa ręce, wybiela, matuje i udelikatnia skórę. Twarz zabezpieczy Pani od zbytniego zaczerwienienia się od słońca i wiatru podczas pracy w ogródku kremem Sportowym Antiba.

P. Zofji Iw. z Warszawy. Zapytuje Pani, jak właściwie należy opalać się, aby skóra nie schodziła. Otóż należy robić to stopniowo, zaczynając od najwyżej jednogodzinnego przebywania na słońcu. Przed zaczęciem plażowania należy każdorazowo obficie wysmarować się Olejkiem Negro-Antiba, który pomaga w opaleniu się na piękny bronz.

tacie wyborów, jakikolwiek będzie. Jeśli *będę wybrany*, tą samą drogą oznajmię paniom w poniedziałek wieczorem mnie tylko znaną tajemnicę, która niestety pozostanie tajemnicą, o ile nie będę wybrany.

A teraz, szanowne panie i panienki, ustępuję głosu orkiestrze...

*

W niedzielę wybory w Tournaveau odbyły się spokojnie i pogodnie. Dzięki wieczorkom, zorganizowanym przez Hervégo, nastąpiło ogólne odprężenie umysłów. Młode dziewczyny myślały: „Ten kandydat na posła musi być czarujący". Starsze kobiety mówiły: „Wreszcie człowiek traktujący nas z należytym szacunkiem!" — a patrząc znacząco na mężów, dodawały: „Mam nadzieję że będzie wybrany". Bardziej praktyczni mężczyźni, noszący w kieszeni list z osobistym podpisem Hervégo, snuli plany: „Poproszę go o wyrobienie posady synowi na poczcie. Rozmówię się z nim w tej a tej sprawie... Marvejols był do niczego".

14.258 wyborców włożyło do urn kartki z nazwiskiem Bussière'a. Nazajutrz o godz. 9 wieczorem cały okrąg siedział przy głośnikach. Personel zamkowy otoczył Gabrjelę, czekając, aż głośnik przemówi.

Po chwili rozległ się głos: — Szanowne panie i panienki. Oto jestem, zawsze punktualny na rendez-vous. Obiecałem paniom odkryć tajemnicę. Otóż mam zaszczyt oznajmić wam, iż żenię się z panienką nietylko piękną ale i dobrą. Dzięki niej mam zaszczyt być waszym deputowanym.

— A teraz słuchajcie, szanowni panowie, tej rzeczy nowej w polityce. Kazała mi przysiąc, że nigdy nie zapomnę o moich obietnicach. Bez niej byłbym tylko marjonetką, z nią będę waszym przyjacielem.

Gabrjela nagle wstała, bardzo blada.

— Chcę dać wam widomy dowód tej obietnicy. Nazajutrz po moim ślubie wręczę panu merowi Tournaveau czek na miljon franków na założenie szpitalika dla dzieci naszego okręgu. Zakład ten, którym będę się opiekował, będzie nosił nazwisko mojej narzeczonej: szpital Gabrjeli Auray.

Tu Gabrjela zemdlała. Katarzyna rzuciła się ku niej. „Janie, octu". Nacierała policzki dziewczyny. Gabrjela otworzyła oczy.

— Panienka nie wiedziała, że to o panienkę chodziło?

Gabrjela przecząco pokręciła głową.

— Założę się, że pani go kocha?

— Tak — szepnęła niedosłyszalnie przyszła kasztelanka.

— Idjoto — krzyknęła Katarzyna na Jana, podającego butelkę — mówiłam szampana, a nie octu!

I podnosząc łagodnie Gabrjelę, rzekła: — No no, czy warto zaraz mdleć dla takiego głupstwa?

Przeł. *W. Peszkowa*

„ŚWIĘTO MORZA"

Organizacja „Święta Morza" — odbywa się w tym roku pod hasłem powszechnego zlotu Polaków nietylko z Polski lecz i z zagranicy. Do Polonji Zagranicznej więc zwrócił się przedewszystkiem Komitet Wykonawczy „Święta Morza" z gorącym apelem, aby wszyscy pośpieszyli na dzień 29 czerwca do Gdyni, stwierdzając zawsze trwałą więź, łączącą ich z ziemią ojców i dziadów.

Jednocześnie — tegoroczne „Święto Morza" ma być mobilizacją młodego pokolenia Polski dla służby na morzu i dla morza, wobec czego organizuje się Powszechny Zlot Młodzieży z całej Polski do Gdyni. W Zlocie ma wziąć udział 50.000 uczestników, reprezentujących wszystkie organizacje młodzieży: wiejskiej, robotniczej, szkolnej, akademickiej, Hufce P. W., stowarzyszenia sportowe i t. d.

W programie przewidziane jest uroczyste ślubowanie zgromadzonej młodzieży na wierność morzu. Ślubowanie odbierze Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który na ten dzień specjalnie przybędzie do Gdyni. Po ślubowaniu odbędzie się wielka defilada przed Panem Prezydentem wszystkich uczestników Zlotu. Pokazy, zawody sportowe, popisy na morzu, występy grup regionalnych, osnute na tle obrzędowości morskiej, a w dniu następnym — zwiedzanie miasta, wybrzeża i portu — będą uzupełnieniem tej podniosłej uroczystości.

CO NIOSĄ FALE ETERU?

DZIEWCZYNA Z FIJOŁKAMI — OPERETKA HELLMES BERGERA
wtorek — godz. 20.12.

Zofja Terne
piątek — godz. 16.

Pieśni Karaimskie
piątek — godz. 17.30.

Koncert symfoniczny z udz. I. Dubiskiej
piątek — godz. 20.12.

Koncert muzyki żydowskiej
sobota — godz. 16.

Eugenja Umińska
sobota — godz. 20.

Kazimierz Krukowski
sobota — godz. 21.12.

Lucyna Messal
niedziela — godz. 20.12.

„Każdy jest poetą" felj. K. Irzykowskiego
niedziela — godz. 18.45.

Igo Sym
poniedziałek — godz. 16.

Snobizm i antysnobizm
poniedziałek — godz. 20.02.

Instrumenty i głosy w jazzie
koncert, środa — godz. 16.15.

Obowiązek lekarza — Pirandella w „Teatrze wyobraźni"
czwartek — godz. 18.15.

„POSTACIE ŚWIĘTYCH"

Księgarnia ś-tego Wojciecha rozpoczęła wydawanie cyklu p. t. „Postacie świętych". — Artystycznie zilustrowane i tanie wydawnictwo nietylko umożliwia szerszemu ogółowi zapoznanie się z postaciami jego przewodników duchowych, lecz i przedstawia postacie świętych w innem niż dotychczas ujęciu. — Zamiast szablonu naiwnych nieraz powiastek, zawierających głównie wyliczenie cudów i proroctw — w cyklu „postaci świętych" znajdujemy przedewszystkiem pełny obraz człowieka z jego wzlotami ducha i ułomnościami. W ten sposób potraktowana postać świętego staje się bliższą czytelnikowi, łatwiejszą do naśladowania, a przecież to jest głównym celem rozpowszechniania tego rodzaju wydawnictw.

Narazie wyszło 27 broszur z sylwetkami św. św. i błog. Józefa Oblubieńca, Jana Chrzciciela, Heleny, Błażeja, Marcina, Augustyna, Benedykta, Idziego, Stanisława B-pa, Bernarda, Jadwigi, Jacka, Kingi, Ludwika, Bronisławy, Jolanty, Katarzyny Sien., Jana Kantego, Kazimierza królewicza, Stanisława Kostki, Teresy od Jezusa, Karola - Boromeusza, Jana od Krzyża, Jana Vianney, Teresy od Dzieciątka Jezus, Wojciecha i Antoniego Padewskiego.

Cena każdego tomiku 30 groszy.

Wystawa zbiorów teatralnych i muzycznych

Z okazji IX Kongresu Międzynarodowego Konferencji Autorów i Kompozytorów, otwarta została w gmachu Akademji Literatury (Pałac Potockich) wystawa zbiorów teatralnych i muzycznych Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

Wystawę wobec licznych krajowych i zagranicznych przedstawicieli literatury muzyki, dramaturgji, oraz rządu, otworzył min. Wacław Jędrzejewicz, a gości powitał krótkiem przemówieniem dyrektor bibljotek państwowych prof. Demby.

Wystawa, na którą składa się tysiąc eksponatów, obejmuje rękopisy, druki, afisze, nuty, egzemplarze sceniczne od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy.

Szczegółowe sprawozdanie z wystawy zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

BEZPŁATNE PREMJA DLA NOWYCH PRENUMERATORÓW „ŚWIATA"

W okresie wielkanocnym przeznaczyliśmy szereg premji dla naszych dawnych prenumeratorów, umożliwiając im uzyskanie bezpłatnie arcydzieł literatury polskiej i obcej.

Obecnie, w okresie przedwakacyjnym, pragniemy udzielić również

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

cennych kolekcji książek prenumeratorom nowo przybywającym.

Każdy *nowy* prenumerator, który do dnia 25 czerwca r. b. opłaci prenumeratę czerwcową „Świata" BEZPOŚREDNIO W ADMINISTRACJI „ŚWIATA", (Szpitalna 12, Warszawa, lub konto P. K. O. 3755)—otrzyma w ciągu czerwca bezpłatnie pięciotomową bibljoteczkę powieściową, wartości handlowej kilkunastu złotych.

Bibljoteczki nasze zawierają utwory następujące:

Wells — Filozof w opałach.

R. Fernandez — Rekord t. I. II.

Ilja Ilf i E. Petrow — Wielki kombinator I. II. t.

Dyvonne — Pojedynek Serc.

Jean Forge — Tysiąc Oczu.

W. Sommerset Maugham — Tajna Służba.

Borys Ławrenjew — Wesoła Republika.

F. Dreiser — Galerja Kobiet.

W. Sommerset Maugham — Obca Naleciałość.

W. Sommerset Maugham — Okrągły Tuzin.

Marcele Vioux — Brutal.

W. Williams — Szpieg.

Eleonor H. Breinerd — Pomysł Panny Jane.

A. Kuprin — Bransoleta z granatów.

W. Weresajew — Dwa Krańce.

S. S. Van Dine — Niespodzianka I. II. t.

Jan Rostafiński — Autem i Arabą przez Anatolję I. II. t.

Mieczysław Fularski — Argentyna, Paragwaj, Boliwja. I. II. t.

Jerzy Chmielewski — Angola I. II. t.

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 120

DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 15 do 21 czerwca r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premjer.

50%

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT" uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godz. 6-ej po poł. biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popular. zniżka 50% oblicza się od cen normalnych

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P